

DUŻYFORMAT

FOT. MATEUSZ SKWARCEK



MOJE
GRECKIE
ŚWIĘTA

Z Dionisiosem Sturischem
rozmawia Urszula Jabłońska

EKONOMIA +

Wodór

PRZYSZŁOŚCIĄ MOTORYZACJI

Jak nowe technologie mogą pomóc planecie ► I-II

Wybory kopertowe

Załatwić bezkarność

PiS ma kolejne zadanie dla TK Julii Przyłębskiej: zalegalizować organizację wyborów kopertowych, aby zapewnić bezkarność Mateuszowi Morawieckiemu.

Łukasz Woźnicki

W ostatnim czasie do TK wpłynęły trzy wnioski podpisane przez grupy posłów Prawa i Sprawiedliwości bądź senatorów tej partii. Wszystkie dotyczą albo rozliczeń funkcjonariuszy państwa z PiS, albo zmian zapowiadanych przez nową koalicję. Mają m.in. uniemożliwić postawienie przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Adama Glapińskiego, a także wstrzymać odpolitycznienie publicznych mediów.

Sąd unieważnia decyzję Morawieckiego

Trzeci wniosek dotyczy wyborów kopertowych i roli, jaką przy ich

organizacji odegrał premier Mateusz Morawiecki. PiS skierował go do TK 8 grudnia. Dzień wcześniej w Sejmie powołano komisję śledczą, która zajmie się nieprawidłowościami przy organizacji tych wyborów. Morawiecki – powołując się na jeden z artykułów ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych ze zwalczaniem COVID – wydał Poczcie Polskiej polecenie przygotowania głosowania w wyborach prezydenckich drogą korespondencyjną. Miały się one odbyć w maju 2020 r., ostatecznie nie doszły do skutku. Jeszcze w 2020 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie orzekł, że premier nie mógł na podstawie przepisu ustawy cwi-

dowej polecić przygotowania wyborów. Jedynym organem uprawnionym do ich organizacji była Państwowa Komisja Wyborcza. Decyzję Morawieckiego – jako wydaną z rażącym naruszeniem prawa i bez podstawy prawnej – WSA unieważnił. Wyrok zapadł po skardze rzecznika praw obywatelskich i jest nieprawomocny. Premier go zaskarżył. Teraz posłowie z komisji śledczej zamierzają zbadać, czy przygotowania do wyborów doprowa-

dziły do niekorzystnego rozporządzenia finansami państwa. Pomysł PiS na wybory kopertowe kosztował ponad 76 mln zł wydanych m.in. na pakiety wyborcze, które skończyły jako makulatura. – Mateusz Morawiecki ponie- sie odpowiedzialność za wyrzuce- nie 70 mln zł w błoto – mówił nie- dawno w Sejmie poseł Cezary Tom- czyk z KO.

Co ma uznać TK Przyłębskiej?

Tu z odsieczą byłemu premiero- wi przychodzi grupa posłów PiS reprezentowanych przez Pawła Jabłońskiego, który w przeszłości był m.in. doradcą Morawieckiego. We wniosku do TK skarżą przepis, który pisowski premier wykorzy- stał, aby wydać polecenie Poczcie. Wnioskodawcy chcą, by TK uznał, że tenże przepis ustawy co- vidowej można było wykorzystać do przygotowania wyborów, zaś je-

go odmienne rozumienie jest nie- konstytucyjne, bo zdaniem posłów PiS łamie kilka artykułów konsty- tucji, np. godzi w zasadę pewności prawa, bo premier chciał umożli- wić wyborcom głosowanie w wy-znaczonym terminie. Ma też naru- szać prawo do ochrony zdrowia, bo wybory korespondencyjne służyły zwalczaniu epidemii. Dzięki pre- mierowi – argumentuje PiS – lu- dzie nie gromadziliby się w loka- lach wyborczych. „W sytuacji globalnej pande- mii ograniczanie zakresu zasto- sowania tego przepisu przekreśla możliwość współpracy zmierz- ającej do realizacji konstytucyjne- go celu – przeprowadzenia wybo- rów w konstytucyjnym terminie i zabezpieczenia konstytucyjnych praw jednostek, jakimi są prawa wyborcze, z uwzględnieniem wy- mogów ochrony zdrowia publicz- nego” – podsumował PiS. ●

• Czytaj też ► 7

Święta

Piekło karpia na targowiskach

– Odpowiedzialność ponosi nie tylko ten, kto zadaje ból i cier- pienie zwierzęciu, ale również ten, kto do tego dopuszcza

► 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Serbia

WYBORY PO TRAGEDIACH

Serbowie w niedzielę wybie- rali w przedterminowych wyborach parlament. Fawo- rytem jest rządząca od 2012 r. konserwatywna Serbska Partia Postępowa (SNS) pre- zydena Aleksandara Vuči- cia. Opozycja zjednoczyła się pod hasłem „Serbia prze- ciwko przemocy” po dwóch majowych strzelaninach, w których zginęło 19 osób.

► Wyborcza.pl

Na zdjęciu: kosowscy Ser- bowie przekraczają granicę w Merdare, by oddać głos w wyborach

Agnieszka
Kublik

Podkomisja Macierewicza od początku nielegalna

Nowý rząd zlikwidował podkomisję smoleńską Antoniego Macierewicza. Zlikwidował coś, co nigdy nie powinno powstać. I nie tylko symbolicznie (bo służyło osobistym celom Jarosława Kaczyńskiego, a nie interesowi RP), ale i prawnie.

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef MON, poinformował w sobotę, iż w porozumieniu z Marcinem Kierwińskim, szefem MSWiA, rozwiązał umowy o pracę członków podkomisji smoleńskiej. A wszyscy oni byli na etatach w Komisji Badania Wypadków Lotniczych Państwowego. Bo żeby zasiadać w podkomisji smoleńskiej, musieli być członkami Komisji Badania Wypadków Lotniczych.

To jawne i rażące naruszenie prawa. Ustawy o prawie lotniczym, ale i umów międzynarodowych. Któż bowiem może zasiadać w KBWLLP? „Specjaliści z zakresu: szkolenia

lotniczego, techniki lotniczej, nawigacji, ruchu lotniczego, ratownictwa lotniczego, meteorologii, łączności, prawa lotniczego oraz medycyny” z udokumentowaną minimum pięcioletnią praktyką.

Poza tym prawo międzynarodowe i europejskie wymaga, by człon-

Kto odpowie za powołanie tego nielegalnego ciała i wyrzucenie nań ponad 30 mln zł z publicznej kiesy?

kowie Komisji byli całkowicie niezależni od czynników politycznych. A członkowie podkomisji byli całkowicie zależni od władz partyjnych. Trafili do tej podkomisji nie ze względu na swoje kwalifikacje, ale z tego powodu, że mają już silne przekonanie co do wybuchów na pokładzie samolotu prezydenckiego, a więc zamachu na Lecha Kaczyńskiego, prezydenta RP.

Czyli członkowie Komisji i podkomisji bez wymaganych prawem kwalifikacji mieli sprawdzać i osądzać ustalenia wykwalifikowanych specjalistów lotniczych z punktu widzenia interesów partii władzy.

Powołanie „ekspertów” Macierewicza do Komisji Badania Wypadków Lotniczych Państwowego było nielegalne. A więc utworzenie z nich podkomisji było niezgodne z prawem – to ciało wadliwie powołane. I w końcu wszystko, co to ciało wyprodukowało, nie posiada żadnej mocy prawnej.

Nowy rząd musi teraz ocenić, kto odpowie na wyrzucenie na tę podkomisję ponad 30 mln zł z publicznej kiesy.

Fakt, że podkomisja od początku była nielegalna – o czym przecież świadczy obchodzenie prawa przez PiS przy jej powoływaniu – oznacza, że Kaczyński i Macierewicz od początku zdawali sobie sprawę, że legalnie ustaleń rządowej komisji Jerzego Millera nie podważą.

Co byłoby na rękę Rosji. Bo raport komisji Millera poprawiał błędy w raporcie rosyjskim przygotowanym przez MAK i opisywał błędy Rosjan. ●

Wenecja Regaty mikołajów



FOT. MANUEL SILVESTRI / REUTERS

Poprzezbierani za świętych mikołajów mieszkańcy Wenecji i okolic wiosłują podczas niedzielnych bożonarodzeniowych regat na Canale Grande.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

15

LAT
Tyle stuknęło w sobotę Nagrodzie Kulturalnej WARTO, którą wrocławska redakcja „Wyborczej” przyznaje młodym artystom, których w pięciu kategoriach (film, literatura, muzyka, sztuki wizualne, teatr) nominują kapituły złożone z artystów, krytyków, naukowców i dziennikarzy

Bryan Adams w Polsce Piosenkarz, weganin, obrońca zwierząt

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem w Gliwicach wystąpi Bryan Adams.

„Summer of ’69” – ta nagrana cztery dekady temu piosenka otworzyła 25-letniemu wówczas Adamsowi drogę do jednej z największych karier we współczesnej muzyce rozrywkowej. Dziś ten przebój stanowi żelazny punkt jego koncertów, na potęgę odsłuchiwany jest też w serwisie Spotify (ponad 1 mld odsłuchów) czy oglądany na YouTube (ponad 230 mln wyświetleń). Całkiem nieźle jak na artystę, którego pierwszy kontrakt opiewał na jedno dolar.

To nie żart. Pierwszy kontrakt urodzonego w 1959 r. Adamsa podpisany, kiedy miał 18 lat, miał opiewać na zero dolarów. Nie pozwalały na to jednak przepisy, więc hojnie otrzymał całego dolara. W rozmowie z radiem Virgin artysta wyznał, że go oprawił i zatrzymał na pamiątkę – dziś wisi w jego biurze.

Od tamtych pierwszych kroków minęło sporo czasu, a Bryan Adams,



FOT. TOMASZ STANCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

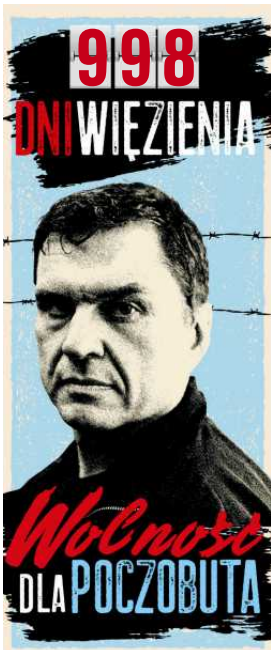
w którego pierwsi szefowie nie wierzyli, stał się gwiazdą popu. Jak bardzo się pomylili, niech świadczą fakty: sprzedał ponad 100 mln płyt, kilkanaście razy był nominowany do Grammy, pięć razy do Złotych Globów i trzy razy do Oscarów.

Popularność Adamsa wykracza poza muzykę. Kanadyjczyk kilka lat temu na poważnie zajął się fotografią. Od trzech dekad muzyk jest weganinem, wspiera organizacje działające na rzecz praw zwierząt i inwestuje w firmy szukające odpowiednich zamienników, m.in. mleka. ●

Łukasz Kamiński

• Dziś o godz. 20 zaśpiewa w Arenie Gliwice. Bilety od 241 zł

Andrzej rysuje



Praktycznie ta decyzja prezydenta wygląda, jakby to było pójście za głosem tłumu, bez oglądania się na same kwestie bioetyczne

ABP STANISŁAW GĄDECKI

szef Konferencji Episkopatu Polski,
po podpisaniu przez Andrzeja Dudę ustawy o in vitro

Piekło karpia na targowiskach

– Odpowiedzialność ponosi nie tylko ten, kto zadaje ból i cierpienie zwierzęciu, ale również ten, kto do tego dopuszcza. Stoję na stanowisku, że samorząd, który nie zakazuje sprzedaży żywych karpia na targowiskach, dopuszcza się przestępstwa – twierdzi mec. Karolina Kuszlewicz.

Dawid Krawczyk

Plastikowy zbiornik o pojemności 1000 litrów, a w nim stłoczone ryby o ciemnych łuskach. Rzucają się w małym basenie, prezentując co chwilę żółtawe brzuchy. Na stanowisku obok ryby wierzgają w wiadrach. Sprzedawca łapie je do podbieraka, waży i wrzuca do plastikowego worka bez wody. Takie sceny były czymś powszechnym jeszcze kilka lat temu, nawet w supermarketach znanych sieci. Dzisiaj są już rzadkością, ale kilka dni przed świętami handlarze żywymi karpiami pewnie wrócą na stołeczne targowiska.

W marketach żywych karpia nie będzie

Organizacje pozarządowe od lat domagają się zakazu sprzedaży żywych karpia. „Święta Bożego Narodzenia, kojarzone ze współczuciem i dobrem, są tak naprawdę wypełnione bólem, strachem, walką o życie i tragiczną śmiercią milionów karpia” – czytamy w petycji Fundacji Międzynarodowej Ruch na rzecz Zwierząt Viva! Fundacja Compassion in World Farming Polska w podobnej petycji, pod którą podpisało się już 17 tys. osób, pisze tak: „Co roku widzimy te same obrazy – karpie stłoczone są w brudnych zbiornikach, rzucone na wagę i pakowane do foliowych torebek. To, że ryby nie reagują na ból krzykiem, nie oznacza, że go nie czują!”.

Apele obrońców praw zwierząt okazują się skuteczne, przynajmniej jeśli chodzi o duże sieci handlowe. O sprzedaży żywych karpia zapytałem Biedronkę, Lidl, Auchan, Carrefoura, Kauflanda, E. Leclerca. Od wszystkich firm z wyjątkiem E. Leclerca otrzymałem zapewnienie, że na terenie ich sklepów żywe karpie nie będą sprzedawane.

„Od początku naszej działalności troszczymy się o dobrostan zwierząt. Nigdy nie sprzedawaliśmy w sklepach Lidl Polska żywych karpia” – pisze Aleksandra Robaszkiewicz z Lidl Polska.

„Jednym z priorytetów działalności Kaufland jest zrównoważony rozwój oraz troska o środowisko naturalne i dobrostan zwierząt, dlatego też nie prowadzimy sprzedaży żywych karpia” – czytamy w mailu z biura prasowego Kauflandu. Carrefour Polska chwali się, że wycofał się z sprzedaży żywych karpia już w 2021 roku. Auchan zdecydował się na taki krok dwa lata wcześniej.

Sąd wydaje wyrok w sprawie karpia

Według sondażu CBOS z 2021 roku 59,3 proc. pytanych osób poparło zakaz sprzedaży żywych karpia, o ile w sklepie dostępna byłaby opcja kupienia go w porcjach. Z najnowszych badań IBRiS z listopada 2023 roku wynika, że aż 71,5 proc. Polek i Polaków nie planuje zakupu żywego karpia na nadchodzące święta. Niemal dokładnie tyle samo osób uważa, że przenoszenie żywych ryb w reklamówkach bez wody powoduje ich cierpienie.

Nie bez znaczenia musiał być głośny wyrok w sprawie dotyczącej znęcania się nad rybami, która ciągnęła się ponad 10 lat, a swój finał znalazła w warszawskim sądzie okręgowym w czerwcu 2021 roku. Spór dotyczył sprawy z grudnia 2010 r., kiedy to w hipermarkecie E. Leclerc karpie trzymane były w skrzynkach bez wody, a następnie sprzedawane klientom w plastikowych torbach. Interweniowała fundacja Noga

• Organizacje pozarządowe od lat domagają się zakazu sprzedaży żywych karpia

FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

w Łapę, która alarmowała, że w ten sposób doprowadza się do śmierci zwierząt przez uduszenie.

Sąd skazał dwóch pracowników hipermarketu. Pierwszego na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata, a dla drugiego – kierownika działu sprzedaży – na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

Winni sprzedawca, klient i... samorząd?

W sprawę zaangażowana była mec. Karolina Kuszlewicz, adwokatka specjalizująca się w obronie praw zwierząt. – Jeszcze 15 lat temu sieci handlowe śmiały się w twarz, kiedy pojawiały się pomysły zakazów sprzedaży żywych ryb. Teraz widzimy, że większość wycofuje się z tego niehumanitarnego procederu z obawy, że mogliby zostać posądzeni o popełnienie przestępstwa lub stwarzanie warunków do popełnienia przestępstwa – mówi mec. Kuszlewicz.

Zwraca jednak uwagę, że dzisiaj do męczenia ryb dochodzi najczęściej na miejskich targowiskach. – To tam dzisiaj trwa piekło dla zwierząt. Zakaz trzymania ryb bez dostatecznej ilości wody uniemożliwiającej im oddychanie jest tam łamany nagminnie – podkreśla mec. Kuszlewicz.

Zauważa, że przestępstwo popełniać mogą nie tylko sprzedawcy ryb, ale również kupujący, bo kiedy transportują karpia w reklamówce do domu, to oni winni są znęcania się nad zwierzęciem. I dodaje: – Odpowiedzialność ponosi nie tylko ten, kto zadaje ból lub cierpienie zwierzęciu, ale również ten, kto do tego dopuszcza, mimo pełnej świadomości, że do znęcania może dochodzić. Stoję na stanowisku, że samorząd, jeśli przyzwala na sprzedaż na swoich terenach żywych ryb bez wody, także narusza ustawę.

Warszawa nie zakaże sprzedaży żywych karpia na targowiskach

W zeszłym roku na zakaz sprzedaży żywych karpia zdecydował się wrocławski magistrat. – Zgodnie z zapowiedzią w tym roku Wrocław nie udostępnia miejsc do handlu żywymi rybami na ulicy – mówił przed rokiem „Wyborczej” Tomasz Myszkowski z urzędu miejskiego.

Zapytałem w stołecznym ratuszu, czy rozważa podobny zakaz. „Popieramy wprowadzenie jasnego, ustawowego zakazu sprzedaży żywych ryb. W obecnym stanie prawnym władze miasta nie mogą wprowadzić takiego zakazu. W przypadku stwierdzenia sytuacji noszących znamiona znęcania się nad rybami można zawiadomić organy ści-



gania” – czytamy w mailu od rzeczniczki prasowej ratusza Moniki Beuth.

Powołuje się na art. 22 Konstytucji RP: „Ograniczenie wolności działalności gospodarczej jest dopuszczalne tylko w drodze ustawy i tylko ze względu na ważny interes publiczny”. Urząd będzie tylko apelować do zarządców targowisk o sprzedaż ryb zgod-

nie z zaleceniami Głównego Inspektoratu Weterynarii, które nakazują sprzedaż wyłącznie po uśmierceniu, co powinno się odbyć w sposób humanitarny.

Wydział Spraw Zwierząt Biura Ochrony Środowiska również twierdzi, że zakaz sprzedaży ryb mógłby zostać wprowadzony jedynie ustawowo. „Wyliminowałby przenoszenie żywych ryb bez wody oraz oszczędziłby im cierpienia” – czytamy w odpowiedzi z Biura Ochrony Środowiska.

Kroki na poziomie ustawowym zapowiedziała Katarzyna Piekarska, posłanka Koalicji Obywatelskiej i członkini Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt. – Świat się zmienia. Jeśli popatrzymy na badania opinii publicznej, nadszedł moment na zakaz sprzedaży żywego karpia – mówiła w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

To przyszłość. Dziś można jedynie złożyć zawiadomienie na policję o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, powołując się na wyrok Sądu Najwyższego z 13.12.2016 r. (sygn. akt II KK 281/16). ●

Cierpienie karpia

71,5

PROC.

• Polek i Polaków nie planuje zakupu żywego karpia na nadchodzące święta – wynika z najnowszego badania IBRiS

OGŁOSZENIE PŁATNE

34293139

Zajęcie egzekucyjne na koncie fundacji, paraliżuje pracę azylu dla zwierząt. Potrzebna natychmiastowa pomoc.

Z przykrością informujemy, że w dniu 6 grudnia **nasze konto w banku zostało zajęte przez egzekucję**. Znaleźliśmy się w dramatycznej sytuacji, tuż przed zakupem karmy dla zwierząt na miesiąc grudzień.

Nie jesteśmy też w stanie opłacić faktur za gadzety na aukcje, a miały one nam pomóc zapłacić zaległości grożące egzekucją. **Nie zdążyliśmy.**

Błagamy o Wasze wsparcie. Potrzebne są wpłaty na konto fundacji by je odblokować aby fundacja mogła nadal działać w normalnym trybie. Dodatkowo, środki które mieliśmy na koncie były nie tylko na zapas jedzenia i długi w klinice ale **MIAŁY URATOWAĆ ŻYCIE DWÓCH KONI.**

Na naszą pomoc czeka niewidoma klacz ze źrebakiem, który jest przewodnikiem swojej pogrążonej w ciemnościach matki. Mieliśmy im pomóc i odebrać je tuż przed Wigilią 23 grudnia, jednak środki na ten cel także zostały zablokowane. **Prosimy, pomóżcie.**

BLIK na pomoc: 607 140 557
Fundacja Przyjaciół Zwierząt
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: egzekucja i niewidoma klacz
ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 882 466 762



Stan obłężenia w TVP

Jak by tu uratować telewizję dla PiS

Trybunał Konstytucyjny Przyłębskiej jest aparaturą poprzedniej władzy do utrzymywania się b. partii rządzącej w instytucjach państwa po utracie władzy. W tym przypadku władzy w TVP.

Agnieszka Kublik

W piątkowy poranek mijają dwie doby od zaprzysiężenia gabinetu Donalda Tuska. Nowy minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, wbrew zapowiedziom jeszcze sprzed wyborów, żadnej decyzji w sprawie TVP nie podjął. Chyba że podjął, ale jej opinii publicznej nie zakomunikował.

PiS przeciwnie – jak obiecał tak robi. I wykonał parę ruchów, które mają nowej większości proces odnawiania mediów publicznych, a przede wszystkim TVP, skomplikować i – w efekcie – wydłużyć.

W środę, gdy już rządził gabinet Tuska, Mateusz Matyszczak, prezes TVP, ponoć pod wpływem działaczy PiS, powołał w spółce prokurenta. To na wypadek, gdyby Sienkiewicz – jako walne zgromadzenie TVP SA – Matyszczaka zawiesił. Wtedy i tak spółką by zarządzał jego (PiS) człowiek.

PiS prosi o pomoc TK Przyłębskiej

Także w środę grupa posłów PiS pospieszyła do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z prośbą, by ta zawyrokowała, czy można TVP postawić w stan likwidacji. A skąd takie pytanie? Ano stąd, że właśnie postawienie spółki w stan likwidacji to jeden ze scenariuszy naprawy TVP. Nie dość tego, posłowie złożyli i wniosek, by „zabezpieczyć”, czyli zablokować do czasu wyroku, decyzje, których wniosek dotyczy.

I TK Przyłębskiej błyskawicznie podjął decyzję o takowym zabezpieczeniu. Zobowiązał ministra kultury „do powstrzymania się od konkretnych działań wobec TVP i Polskiego Radia”, a zwłaszcza „likwidacji, wszczęcia likwidacji oraz rozwiązywania tych spółek kapitałowych”. Oraz „jakichkolwiek czynności faktycznie lub prawnie mających na celu zmiany w ich zarządach”. Rozprawa TK Przyłębskiej – w styczniu.

Słowem, minister kultury ma trzymać się z dala od mediów publicznych, jego właściwości uprawnienia wynikające z ustawy zostają zablokowane.

Co ciekawe, jeszcze całkiem niedawno, bo w ostatnim rządzie Morawieckiego, i w tym dwutygodniowym, obowiązywała inna układnia prawa w sprawie likwidacji spółek medialnych. Ówczesny minister kultury Piotr Gliński nie kwestionował prawa walnego zgromadzenia do postawienia firmy w stan likwidacji. Ale – we wniosku do sądu rejestrowego – chciał to prawo walnego zgromadzenia nieco ograniczyć. Otóż plano-



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

„W obronie TVP” PiS wzywa do protestów

Każdy, komu zależy na demokratycznych zasadach, w których władza jest kontrolowana przez media, powinien protestować przeciwko zamachowi na media publiczne” – czytamy w sobotniej uchwale rady politycznej PiS.

„Rząd Donalda Tuska zapowiada przejęcie mediów publicznych oraz weryfikację i wyrzucanie z pracy dziennikarzy. Ma do tego dojść z pogwałceniem obowiązującego w Polsce porządku prawnego. Wolność słowa i niezależność dziennikarska to fundament demokracji – zapowiadane działania rządzących i ich ataki na dzienni-

karzy są uderzeniem w jej podstawy i zdradzają antydemokratyczny charakter obecnego rządu” – czytamy w uchwale przyjętej przez radę polityczną PiS.

Dokument na platformę X wrzuciła posłanka Joanna Lichocka.

Dalej czytamy, że za rządów Tuska z TVP zostali wyrzuceni „dziennikarze i redaktorzy”, a władza zapewniła sobie „monopol medialny”. Dziś Koalicja 15 Października wraca do tego i chce „pacyfikować niezależne” wobec nich media. A „obecnie rządzący chcą być bezkarni i poza społeczną kontrolą – każdy, komu zależy na demokra-

tycznych zasadach, w których władza jest kontrolowana przez media, powinien przeciw temu protestować”.

PiS powołuje się też na zapisy ustawy o radiofonii i telewizji, ustawy o Radzie Mediów Narodowych oraz na kodeks spółek handlowych, które „określają działanie, strukturę, a także tryb powoływania władz mediów publicznych”.

„Zatem – wywodzi PiS – każda zmiana w mediach państwowych z pominięciem tych przepisów będzie złamaniem prawa i konstytucji”. Rada polityczna PiS „stanowczo protestuje przeciw próbom niszczenia me-

diów publicznych, których rola w zapewnieniu Polakom prawa do informacji i szerokiej, pluralistycznej debaty jest w naszym kraju kluczowa”. Według PiS „Telewizja Polska i Polskie Radio są wyrazicielami poglądów milionów Polaków”. A zamach na media „to pozbawienie ich udziału w debacie i prawa do informacji”.

Agata Kondzińska

• Na zdjęciu: Na czwartkową manifestację „w obronie TVP” przyszło kilkaset osób, głównie obecnych pracowników oraz sympatyków Klubów „Gazety Polskiej”

wał zmienić zapis statutu TVP tak, by w likwidacji brał udział ostatni prezes likwidowanej spółki oraz prawnik spółki.

Przez błędny formularz, na którym Gliński ów wniosek złożył, sąd sprawę zwrócił. A kolejnego wniosku ministra dwutygodniowy sąd jeszcze nie rozpatrzył.

Dlatego PiS musiał błyskawicznie ewentualną likwidację przyblokować. I stąd wniosek do TK Przyłębskiej.

W środę, gdy jeszcze nie było wiadomo, jak szybko na wniosek PiS zareaguje TK Przyłębskiej, Krzysztof Czabański, szef Rady Mediów Narodowych (były poseł PiS i bliski, zaufany współpracownik Jarosława Kaczyńskiego od kilkudziesięciu lat), zwołał pilne posiedzenie Rady na czwartek. W czwartek natychmiast ogłosił przerwę. Najwyraźniej czekał, co zrobi TK Przyłębskiej.

Gdy już było wiadomo, że wydał zabezpieczenie, Czabański posiedzenie Rady zamknął. Zatem czwartkowe posiedzenie RMN

było tylko... sześciogodzinną przerwą w obradach. Żadna decyzja nie zapadła.

W razie gdyby TK Przyłębskiej nie wydał w czwartek zabezpieczenia, RMN mogłaby np. powołać jednego członka do rady nadzorczej TVP.

Teraz ta rada liczy trzech członków (to minimum), a więc w razie zawieszenia Matyszczaka przez walne zgromadzenie, czyli ministra kultury – to jeden z rozważanych scenariuszy – nie mogłaby nikogo ze swojego grona wysłać do zarządu do pełnienia obowiązków prezesa.

Oni TVP „nie oddadzą”

To charakterystyczne, że gdy się to wszystko działo w czwartek, w Telewizyjnej Agencji Informacyjnej (nadzoruje m.in. „Wiadomości” TVP 1 i TVP Info) Michał Adamczyk, szef TAI, przekonywał podwładnych, że „nie ma żadnego działania zgodnego z prawem, na podstawie którego moglibyśmy telewizję oddać”.

Zauważcie: „oddać”. Adamczyk i PiS TVP nie „oddadzą”. Liczą, że aż do wyborów prezydenckich, czyli do połowy 2025 r.

Widać, że PiS brak decyzji nowego rządu wykorzystuje maksymalnie.

PiS nie ma większości parlamentarnej, rządu nie zdołał utworzyć, dwutygodniowy gabinet Morawieckiego nie dostał zaufania. PiS władzę stracił. Ale...

...TK Przyłębskiej jest aparaturą poprzedniej władzy do utrzymywania się b. partii rządzącej w instytucjach państwa po utracie władzy. W tym przypadku – władzy w TVP.

Zdaniem prawników TK nie ma kompetencji zabierania głosu w sprawie likwidacji TVP. To zabezpieczenie nie ma mocy prawnej. A sędziowie, którzy je wydali, nie mają statusu sędziów TK. Ale „myki” prawne stosuje się po to, by przeciwnikowi utrudniać życie.

I utrudniają, co jest tym łatwiejsze, że nowa władza na razie żadnych decyzji nie ogłasza.

Stan obłęzenia w TVP

„Wiadomości” TVP

Prezenterzy uciekają z tonącego okrętu

Nie tylko Danuta Holec-ka uciekła z „Wiadomości” TVP. Za chwilę nie będzie miał ich kto poprowadzić.

Nowy rząd jeszcze nie zdążył nic zmienić, a w TVP, i w samych „Wiadomościach”, już ogromne zmiany.

W czwartek wieczorem gruchnęła wieść, że z TVP ro- staje się Michał Adamczyk. A w piątek w TVP szykują się na to, że ła- da chwila może przyjść nowa władza. – Dziś w nocy przyjdą – takie plotki krążyły wśród pracowników.

Adamczyk: „Powinniśmy wytrzymać do wyborów prezydenckich”

Adamczyk to nie tylko prezenter „Wiadomości”, ale też szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, która nadzoruje wszystkie dzien- niki i TVP Info. Miał rozwiązać umowę na prowadzenie „Wia- domości” TVP, ale nie wiadomo, co z etatem, jaki miał mieć jako szef TAI.

A jeszcze w czwartek w cią- gu dnia Adamczyk pojawił się na placu Powstańców Warsza- wy (tu jest siedziba TAI), by tchnąć w kolegów nieco optymiz-



• Już tylko Edyta Lewandowska została jako prowadząca główne wydanie „Wiadomości” FOT. WIADOMOSCITVP.PL

zmu. – W obliczu różnych donie- sień medialnych, które się poja- wiają, chcielibyśmy was uspokoić – nie ma żadnej formuły praw- nej, żadnego działania zgodne- go z prawem, na podstawie któ- rego moglibyśmy telewizję oddać – przekonywał Adamczyk. – Ka- żde działanie jest niezgodne z pra- wem, są ekspertyzy na to, co pro- ponują. Są takie głosy, nie mogę powiedzieć, kto to mówi, ale bar- dzo ważne głosy, że powinniśmy wytrzymać do wyborów prezy- denckich, czyli może być jeszcze wielokrotnie bardzo ciężko.

– Trzymajcie antenę tak dalej, super to robicie – zagrzewał swych kolegów z TVP Michał Adamczyk

Na koniec z uśmiechem rzucił, że „bardzo dziękuję”. – Trzy- majcie antenę tak dalej, super to robicie – skomentował.

O tym, że przestaje pracować w TVP, nie wspomniał.

Adamczyk już od dawna nie prowadził „Wiadomości”. We wrześniu poszedł na urlop, gdy portal Onet opublikował tekst o tym, co się stało ponad 20 lat temu. Onet napisał, że Adam- czyk przed laty pobił kobietę. Sąd uznał go za winnego zarzuca- nych czynów, jednak warunkowo umorzył sprawę.

Danuta Holec-ka odeszła z TVP

Od kilku dni „Wiadomości” nie prowadzi i Holec-ka. Do nie- dawna była także szefową głów- nego dziennika TVP 1. Teraz dziennikiem zarządza Marcin Tulicki.

Jak pisaliśmy, najpierw ze- rwała umowę na firmę D.D.H. Studio „V” – to umowa B2B, opie- wała na 50 tys. zł miesięcznie za prowadzenie 10-11 wydań „Wia- domości” TVP w miesiącu. Ta umowa została rozwiązana 30 li- stopada, Holec-ka miała prowa- dzić dziennik do 12 grudnia.

Ostatecznie w tym tygodniu już „Wiadomości” nie poprowadziła.

Druga umowa to etat i tę umowę rozwiązała.

Została Edyta Lewandowska

Z naszych nieoficjalnych infor- macji wynika, że i Marta Kiel- czyk oraz Anna Bogusiewicz- -Grochowska (prowadziła razem z Michałem Rachoniem deba- tę wyborczą w TVP) miały iść na zwolnienia lekarskie. W tej sytu- acji już tylko Edyta Lewandowska została jako prowadząca główne wydanie „Wiadomości” TVP. Jak długo da radę prowadzić dziennik o 19.30 codziennie?

Jak pisaliśmy wcześniej, „Wia- domości” opuścili już ci, którzy przyszli tu z Jackiem Kurskim, prezesem TVP, po 2016 r. Sami odeszli Karol Jaltuszewski, Bartło- miej Graczak, Jan Korab i Damian Diaz (też ma już pracę w NBP). Przypomnijmy, że tuż po wybo- rach Jarosław Kaczyński, prezes PiS, obiecał ludziom z TVP, że znajdą pracę, gdy nowa władza zreformuje media publicz- ne. NBP zarządza Adam Głapiński, to bliski współpracownik Kaczyń- skiego. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34293151



**NACZELNIK
URZĘDU SKARBOWEGO
W OSTROWI MAZOWIECKIEJ**

**OBWIESZCZENIE
O PIERWSZEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI**

Szanowni Państwo,
podajemy do publicznej wiadomości, że **18 stycznia 2024 r. o godz. 11⁰⁰** odbędzie się **pierwsza licytacja** nieruchomości stanowiącej własność Benedykta Korzebia.

Miejsce licytacji:
Urząd Skarbowy w Ostrowi Mazowieckiej, ul Dubois 1, pok. nr 1;

Przedmiot licytacji:
Nieruchomość gruntowa rolna częściowo zabudowa obejmująca działki o nr ewidencyjnych: 84/2, 86, 87, 88, 89, 98, 99, 100, 101, 226, 227, 228, 235, 236 położonych w miejscowości Głina oraz z działki nr ewidencyjnym 1719 położonej w miejscowości Kielczew, w gminie Małkinia Górna, powiecie ostrowskim, województwie mazowieckim o łącznej powierzchni 2,31 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostrowi Mazowieckiej prowadzi księgę wieczystą o nr KW OS1M/00002201/2.

Działka o nr 88 zabudowana o charakterze zabudowy siedliskowej w skład której wchodzi:
• budynek mieszkalny jednorodzinny o powierzchni zabudowy ok. 78 m² ;
• budynek gospodarczy, wolnostojący, o powierzchni zabudowy ok. 95 m².
Pozostałe działki stanowią grunty niezabudowane rolne.

Wartość szacunkowa nieruchomości:
• **390.939,00 zł** (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy dziewięćset trzydzieści dziewięć złotych).

Cena wywołania w I licytacji:
• **293.204,25 zł** (słownie: dwieście dziewięćdziesiąt trzy tysiące dwieście cztery złote, dwadzieścia pięć groszy);

Wysokość wadium:
• **39.093,90 zł** (słownie: trzydzieści dziewięć tysięcy dziewięćdziesiąt trzy złote dziewięćdziesiąt groszy)

Jak przystąpić do licytacji:
• warunkiem udziału w licytacji jest złożenie wadium w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. 39.093,90 zł,
• wadium winno być złożone w gotówce albo w postaci czeku potwierdzonego wystawionego na Naczelnika Urzędu Skarbowego w Ostrowi Mazowieckiej,
• wadium można także wpłacić na rachunek bankowy urzędu nr 68 1010 1010 0433 4213 9120 0000. Za wniesienie wadium przelewem przyjmuje się zaksięgowanie kwoty na rachunku bankowym organu egzekucyjnego. Jest to warunkiem koniecznym do dopuszczenia uczestnika do licytacji w przypadku wyboru tej formy wpłaty wadium,
• stawienie się jednego licytanta wystarczy do przeprowadzenia licytacji
• w licytacji mogą również uczestniczyć osoby, które przedłożą pełnomocnictwo do udziału w licytacji stwierdzone dokumentem i podpisem urzędowo lub notarialnie potwierdzonym.

Informacje dodatkowe:
• w terminie 14 dni przed dniem licytacji, w dniach i godzinach pracy urzędu, w siedzibie Urzędu Skarbowego w Ostrowi Mazowieckiej, ul. Dubois 1 w pokoju nr 3, po wcześniejszym uzgodnieniu z pracownikiem organu (tel. nr 29/645-20-10), będzie można przeglądać zarówno akta postępowania egzekucyjnego jak i oglądać licytowaną nieruchomość,
• prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przyszanania nabywcy własności nieruchomości bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te nie wystąpiły wcześniej o wyłączenie nieruchomości lub jej przynależności spod egzekucji,
• użytkowanie, służebności i prawa dożywotnika, jeżeli nie są ujawnione w księdze wieczystej i nie zostaną zgłoszone najpóźniej na 3 dni przed rozpoczęciem licytacji, nie będą uwzględnione w dalszym toku egzekucji i wygasną z chwilą, w której postanowienie o przyznaniu własności stanie się ostateczne,
• na czynności organu egzekucyjnego dotyczące obwieszczenia o licytacji przysługuje skarga. Skargę można wnieść w terminie 14 dni od dnia ogłoszenia licytacji,
• organ egzekucyjny zastrzega sobie prawo odwołania licytacji bez podania przyczyny.

Przepisy prawa:
• art. 110w §1 i §3, art. 110z §1, art. 111, art. 111d i art. 111e ustawy z dnia 17 czerwca 1966r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (t. j. Dz.U. z 2022 r. poz. 479 ze zm.)

Z up. Naczelnika Urzędu Skarbowego
w Ostrowi Mazowieckiej
Kierownik Referatu
Józef Puścian
/podpis na oryginale/

OGŁOSZENIE PŁATNE

34292393

Żywność z certyfikatem – wsparcie w ramach PROW 2014-2020

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa wspiera rodzimych producentów w rozpowszechnianiu informacji o wyjątkowych walorach żywności wytwarzanej w ramach systemów jakości. Dzięki temu certyfikowane produkty stają się coraz bardziej rozpoznawalne zarówno na rynku lokalnym, jak i na rynkach zagranicznych.

Zgodnie z Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020, KOWR odpowiedzialny jest za wdrażanie poddziałania 3.1. „Wsparcie na przystępowanie do systemów jakości” oraz 3.2. „Wsparcie działań informacyjnych i promocyjnych realizowanych przez grupy producentów na rynku wewnętrznym”. Dofinansuje działania mające na celu promocję żywności wytwarzanej w ramach unijnych systemów jakości: oraz krajowych systemach jakości.

Celem poddziałania 3.1. „Wsparcie na przystępowanie do systemów jakości”, skierowanego do rolników, było zwiększenie uczestnictwa w systemach jakości. Pomoc dotyczyła refundacji kosztów wynikających z przystąpienia do systemu jakości, m.in. kosztów kontroli gospodarstwa i uzyskania certyfikatu, składki na rzecz grupy producentów, zakupu publikacji związanych z produkcją w zakresie danego systemu.

W związku z realizacją poddziałania w latach 2015-2021 KOWR ogłosił 8 naborów wniosków o przyznanie pomocy, w ramach których złożonych zostało 4417 wniosków.
Do połowy 2023 roku wypłacono ok 8,5 mln zł pomocy, z czego ok 5,5 mln zł były to środki pochodzące z budżetu europejskiego.



Poddziałanie 3.2 „Wsparcie działań informacyjnych i promocyjnych realizowanych przez grupy producentów na rynku wewnętrznym”, obejmuje wsparcie operacji w zakresie promocji produktów wysokojakościowych wytwarzanych przez grupy producentów w ramach unijnych i krajowych systemach jakości. W związku z realizacją poddziałania 3.2 KOWR ogłosił 3 nabory wniosków o przyznanie pomocy, w ramach których złożonych zostało 199 wniosków, a ze 130 podmiotami podpisano umowy. Do połowy 2023 roku wypłacono ok 77 mln zł, z czego 48 mln zł pochodziło z budżetu europejskiego.

Obecnie KOWR kończy wypłacanie środków rolnikom w ramach obu poddziałań. Szacuje się, że do końca 2025 r., producentom zostanie wypłacone wsparcie w wysokości ok. 89 mln zł, z czego ponad 57 mln zł będą to środki pochodzące z budżetu europejskiego.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”.
Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Materiał opracowany przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach pomocy technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Koniec podkomisji smoleńskiej

– To jest koniec kłamstw w imieniu państwa polskiego – powiedział wiceszef MON Cezary Tomczyk, ogłaszając decyzję o likwidacji podkomisji Antoniego Macierewicza. W MON powstał zespół do skontrolowania działalności komisji.

Wojciech Czuchnowski

– To jest historyczny moment, kiedy wreszcie polskie państwo staje w prawdzie. Kiedy państwo polskie decyzją ministra obrony narodowej uznaje, że to specjaliści wyjaśniają przyczyny katastrofy, a nie politycy, hochsztaplerzy i ludzie, którzy raczej kłamstwo mają jako narzędzie funkcjonowania – mówił w piątek Tomczyk. Decyzję o rozwiązaniu podkomisji podjął wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. „Podkomisja smoleńska przechodzi do historii nie tylko jako symbol kłamstwa, manipulacji i defraudacji milionów. To także symbol bezprecedensowej kampanii niszczenia ludzi, którzy rzetelnie i z oddaniem wykonywali swoje obowiązki” – napisał na Twitterze/X Maciej Lasek, były wiceszef komisji Millera, a dziś poseł KO i pełnomocnik rządu ds. CPK.

„Macierewicz posiedział chwilę i poszedł”

Gdy w piątek o godz. 13.30 Tomczyk informował opinię publiczną o zakończeniu prac podkomisji, w jej siedzibie już od południa wojsko pilnowało pomieszczeń i sprawdzało, kto tam wchodzi. Przyszedł jednak tylko Macierewicz. W zajmowanym przez podkomisję budynku Garnizonu Warszawskiego przy ul. Kolskiej 1 zjawił się ok. godz. 16. – Posiedział trochę przy komputerze i poszedł – mówi nam osoba, która była na miejscu. Przez ostatnie dni w podkomisji stała obecna była tylko jej sekretarka. Zatrudnione tam osoby (z Macierewiczem – 21 członków) nie miały obowiązku regularnego przychodzenia do pracy. Regularne pieniądze dostawali za to z Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, która podlega MSWiA. Byli tam zatrudnieni na umowy-zlecenia odnawiane co roku.

Obecny skład podkomisji nie jest publicznie znany. Wiadomo, że kolejni jej członkowie odchodzili skonfliktowani z Macierewiczem. Ten na ich miejsce przyjmował nowych, ale informacje o aktualnym składzie nie były uzupełniane od dawna. Pozna go – jak również wysokość zarobków, koszty ekspertyz itp. – dopiero specjalny zespół powołany do zbadania działalności podkomisji. Kierować nim będzie wiceminister Tomczyk.

Wraca raport Jerzego Millera

– Dzisiaj, to znaczy 15 grudnia, chciałbym państwu ogłosić koniec kłamstw w imieniu państwa polskiego, koniec wydatkowania setek milionów złotych na działalność, która nic nie ma wspólnego z wyjaśnianiem przyczyn katastrofy, ale wiele ma wspólnego z polityką – mówił w piątek Tomczyk. Powiedział, że obowiązującym stanowiskiem Polski w sprawie tragedii z 10 kwietnia 2010 r. jest raport rządowej komisji Jerzego Millera. Gdy PiS w 2015 r. doszedł do władzy, usunął ten raport ze stron rządowych, a Macierewicz próbował go unieważnić. Raport ten, oparty na sprawdzonym materiale dowodowym i opiniach profesjonalistów, stwierdzał, że w Smoleńsku doszło do katastrofy. Jej przyczyną były błędy polskich pilotów oraz zły nadzór ze strony rosyjskich kontrolerów.

Jak głosi komunikat MON, „podkomisja ulega likwidacji, a jej członkowie do najbliższego poniedziałku, 18 grudnia 2023 r. zostali zobligowani do rozliczenia się z wszelkiej dokumentacji, nieruchomości oraz sprzętów używanych do prac podkomisji”. W trybie natychmiastowym członkom podkomisji zostały też cofnięte „wszelkie upoważnienia i pełnomocnictwa do działań związanych z pracami podkomisji”.

Podkomisję powołano zaraz po objęciu władzy przez PiS. Nie mogła być komisją, bo w jej skład nie weszły osoby mające kwalifikacje do badania wypadków lotniczych. W 2022 r. podkomisja przeformowała raport, który – wbrew faktom – uznał katastrofę za zamach. Sprawców nie wskazano, ale podano, że przyczyną tragedii były dwa wybuchy. „Raport” zresztą nie jest nim do końca, bo ogłaszając dokument, Macierewicz powiedział, że prace trwają. Pod raportem nie ma też podpisów wszystkich członków zespołu, a część z nich odcięła się od twierdzeń tam zawartych. Według danych uzyskanych przez Krzysztofa Brejzę (KO) działalność podkomisji kosztowała 31 mln zł.

PiS oburzony. „To był zamach”

Macierewicz zabrał głos w sobotę: – Stanowisko ministra Kosiniaka-Kamysza jest bezprawne. W żadnej mierze nie może on wydawać mi decyzji skutkującej likwidacją – stwierdził w rozmowie z PAP.

Według danych uzyskanych przez Krzysztofa Brejzę (KO) działalność podkomisji kosztowała 31 mln zł

wie z PAP. Według Macierewicza „minister nie ma też prawa wydawania decyzji o przekazaniu przez przewodniczącego w ciągu 4 dni, przed zakończeniem pracy podkomisji, dokumentów i innych elementów działania podkomisji”. – Żaden z przepisów przywołanych przez ministra nie przewiduje możliwości likwidacji podkomisji przed terminem zakończenia jej pracy, czyli przed sierpniem 2024 r. – uważa polityk PiS. Zdaniem Macierewicza, skoro zarządzenie MON z 2016 r. powołuje podkomisję, to nie można jej odwołać, bo „nie ma tam przepisu ani możliwości likwidacji podkomisji przed upływem rocznego terminu jej działania”. – To czyste bezprawie – mówi Macierewicz.

Na szefie MON deklaracje Macierewicza nie robią wrażenia: – Decyzję o utworzeniu podkomisji podjął minister obrony narodowej i minister obrony narodowej może zakończyć jej prace. Decyzja jest ostateczna i weszła w życie z chwilą jej ogłoszenia w piątek. Teraz oczekuję jej realizacji do poniedziałku do końca dnia – mówi Kosiniak-Kamysz.

Specjalną uchwałę w sprawie rozwiązania podkomisji podjęła sobotnia rada polityczna PiS. – Ta komisja już przedsta-

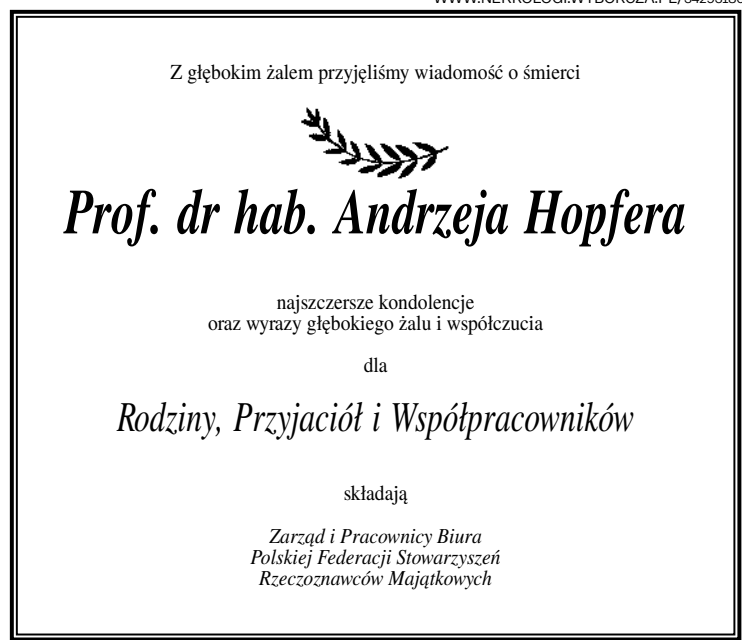


• Obecny skład podkomisji nie jest publicznie znany. Wiadomo, że kolejni jej członkowie odchodzili skonfliktowani z Macierewiczem. FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wiła raport, konkluzje są jasne, zamach, niewątpliwie zorganizowany z inicjatywy Putina, to jest coś, co można by potraktować, tę likwidację, jako prezent dla Putina, bardzo poważny prezent – komentował Jarosław Kaczyński. Dosyć mętnie wyjaśniał znaczenie raportu: – Minęło już prawie 14 lat od tego wydarzenia, ale Putin jest wciąż. A zamachy na głowy państw, tu głównie chodziło o mojego świętej pamięci brata, to jest jednak praktyka niespotykana. W każdym razie spotykana bardzo rzadko. Jeżeli chodzi o inne głowy państwa i przyjęcie do wiadomości przez światową opinię publiczną, a co za tym idzie, polityków, którzy decydują dziś o losach świata, że coś takiego nastąpiło, byłoby dla Putina czymś bardzo, ale to bardzo groźnym, groźniejszym nawet niż wojna w Ukrainie.

Macierewicz nadal pod ochroną

Dziennikarze obserwujący spotkanie rady politycznej PiS zauważyli, że Macierewicz nadal porusza się z ochroną Żandarmerii Wojskowej, którą przyznał mu jeszcze Mariusz Błaszczak, kierujący MON w czasach rządów PiS. Pytany o tę ochronę rzecznik resortu Janusz Sejmej mówi, że „trwają analizy jej zasadności”. Nieoficjalnie: nowy rząd nie chce podejmować pochopnych decyzji, dopóki nie będzie miał pewności, że Macierewiczowi nie zagraża niebezpieczeństwo. Żandarmeria przestanie go chronić w najbliższych dniach, ale jeśli okaże się, że Macierewicz może być np. obiektem zamachu lub dostaje pogroźki, to przejdzie pod opiekę Służby Ochrony Państwa. ●



Do TK Przyłębskiej po bezkarność

Były premier Mateusz Morawiecki rażąco naruszył prawo, wydając Poczcie Polskiej polecenie przygotowania wyborów kopertowych – stwierdził sąd. Ale teraz podstawę prawną dla decyzji premiera ma stworzyć Trybunał Julii Przyłębskiej.

Łukasz Woźnicki

Posłowie PiS chcą, by TK uznał, że przepis ustawy covidowej można było jednak wykorzystać do przygotowania wyborów kopertowych, zaś jego odmienne rozumienie jest niekonstytucyjne. Wcześniej sąd stwierdził, że było to bezprawne.

Przepis utracił moc obowiązującą

Zaskarżonym przepisem jest art. 11 ust. 2 ustawy z 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych ze zwalczaniem COVID. Problem w tym, że ten przepis już nie obowiązuje. – Jeśli przepis utracił moc obowiązującą, Trybunał umarza postępowanie – wyraźnie nakazuje ustawa o TK.

– I dlatego ten wniosek jest bezpodstawny. Trybunał nie może orzekać w tej sprawie, bo przepisy utraciły moc obowiązującą. Orzekanie o takich przepisach jest możliwe w wyjątkowych sytuacjach w sprawach zainicjowanych skargą konstytucyjną, a nie wnioskiem – mówi Mirosław Wróblewski, zastęp-

ca dyrektora Zespołu Prawa Konstytucyjnego i Międzynarodowego w Biurze RPO.

Prawnik nie widzi żadnych szans na wydanie wyroku w tej sprawie. – TK nie ma innego wyjścia, jak umorzyć postępowanie. Gdyby TK w niej orzekł, toby oznaczało, że również dobrze może orzekać o wyspach Bergamutach, na których podobno jest kot w butach, i tylko tych wysp nie ma – mówi.

Posłowie PiS jednak widzą to inaczej. Jak napisali, przepis – owszem – został wyrugowany – ale nadal wywołuje skutki prawne. „Uchylony (formalnie) przepis należy uważać za obowiązujący, jeżeli nadal możliwe jest jego zastosowanie do jakichkolwiek sytuacji z przeszłości, teraźniejszości lub przyszłości” – napisali, dodając, że decyzja premiera może być w przyszłości przedmiotem postępowania przed sądami.

Na wypadek, gdyby TK był jednak odmiennego zdania, skarżą także inny – tym razem obowiązujący – przepis ustawy covidowej, który też pozwala premierowi wydawać

polecenia związane z przeciwdziałaniem COVID. To nie jest przepis, który wykorzystał Morawiecki, chociaż w treści jest podobny. „Norma o analogicznej treści wciąż obowiązuje” – tak PiS uzasadnił swoje „zaskarżenie ewentualne”.

– Mamy do czynienia z błędem konstrukcyjnym wniosku – komentuje Wróblewski. – Konstrukcja zaskarżenia w ustawie o TK jest bardzo sformalizowana i nie pozwala na takie wnioski ewentualne – dodaje.

Nie da się stworzyć podstawy prawnej

A co, jeśli TK jednak uzna, że wniosek podlega rozpoznaniu i orzeknie tak, jak oczekuje PiS? – To tak, jakby zabrać z góry kamieni jeden kamień – ocenia Wróblewski. Zauważa, że WSA unieważnił decyzję premiera nie tylko z powodu naruszenia przepisu ustawy covidowej, ale także m.in. Kodeksu wyborczego.

Sprawozdawczynią, która przygotowuje projekt rozstrzygnięcia, została była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz

– Premier nie uwzględnił szeregu innych przepisów, np. określających kompetencje PKW. Na tym – według WSA – polegało rażąco naruszenie prawa. A chodziło o kwestię fundamentalną: premier nie był, nie jest i nie może być zobowiązany, nawet wyrokami sądów, do przeprowadzenia wyborów kopertowych, bo do tego są powołane inne organy: Państwowa Komisja Wyborcza i Krajowe Biuro Wyborcze – mówi.

Premier – podobnie jak Poczta Polska – zaskarżył wyrok WSA, ale Naczelny Sąd Administracyjny od trzech lat nie zajął się ich skargami. Więc może PiS z pomocą TK chce wpłynąć na postępowanie przed NSA?

– Sąd administracyjny jest związany stanem prawnym, który obowiązywał premiera w momencie wydania decyzji. A wyroki TK wywierają skutki prawne na przyszłość – mówi Wróblewski. – Nie można post factum, i to po upływie kilku lat, stworzyć podstawy prawnej do działania, gdy tej podstawy prawnej nie było. Nie da się stworzyć wymagowanej podstawy, która umożliwiałaby organizację tych wyborów – mówi.

Wszystko w rękach Pawłowicz

A tymczasem w Trybunale błyskawicznie wyznaczono składy do zająć się ostatnimi wnioskami PiS

i pierwsze rozprawy zaplanowano już na styczeń. Sprawą ustawy covidowej – tu rozprawy nie ma – zajmie się pięcioosobowy skład TK pod przewodnictwem byłego posła PiS Stanisława Piotrowicza. Towarzyszą mu kierująca TK Julia Przyłębska, były radny PiS Bartłomiej Sochański i Rafał Wojciechowski, niedoszły kandydat rządu PiS do Trybunału Sprawiedliwości UE. Sprawozdawczynią, która przygotowuje projekt rozstrzygnięcia, została była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz.

– Zasadniczo Julia Przyłębska przydziela te sprawy wyłącznie „swoim” sędziom, dzięki czemu ma nad nimi pełną kontrolę – mówi o sprawach PiS osoba dobrze orientująca się w sytuacji w TK.

Szczególna rola przypadnie tu Pawłowicz, która została sprawozdawczynią we wszystkich trzech sprawach zainicjowanych ostatnimi wnioskami posłów i senatorów PiS. – Tak wygląda przydzielanie spraw alfabetycznie według kolejności wpływu – mówi nasz rozmówca o respektowaniu obowiązku wynikającego z ustawy o TK. ●

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości czytaj na **Wyborcza.pl/kraj**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34291948

Klub **wyborcza.pl**

Demokraci wygrali.

Podsumowanie roku w polityce



Adam Michnik

Bartosz Wieliński

Spotkanie online na wyborcza.pl | Jutro, godz. 20

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na **Wyborcza.pl/prenumerata**

Ile sam sobie wypłaca prezes Glapiński?

„Skupienie na premiach i nagrodach to chyba pokłosie zainteresowania nimi Prezesa NBP” – napisał na platformie X Paweł Mucha, członek zarządu Narodowego Banku Polskiego. I opublikował dokumenty, z których wynika, ile dokładnie prezes Adam Glapiński dostaje na konto.

Anna Popiołek

Spór pomiędzy członkiem zarządu NBP Pawłem Muchą a prezesem NBP Adamem Glapińskim wcale się nie skończył. Mało tego – przybiera na sile. W piątek, 15 grudnia, Paweł Mucha napisał: „Mam prawo do informowania o możliwych naruszeniach prawa przez prezesa NBP”. Czy ten nominat prezydenta w NBP pograży Glapińskiego? Właśnie sugeruje to w swoim liście otwartym.

W sobotę, 16 grudnia, napisał [pisownia oryginalna]: „Nagrody Prezesa NBP to za I kwartał – 3-krotność, za II kwartał – 3,5-krotność, za III kwartał – 4-krotność, a za IV kwartał 4,5-krotność miesięcznego wynagrodzenia obliczonego jak ekwiwalent za urlop wypoczynkowy”. Taki post opublikował Paweł Mucha w sobotę. Szczegóły?

Jak informuje Paweł Mucha, członek zarządu NBP, „premie Prezesa NBP wypłacane są stale, podobnie jak nagrody »za szczególne zaangażowanie w realizację zadań« oraz »za wyniki osiągnięte przez NBP«”.

Jak wynika z dokumentu, premie prezesa Adama Glapińskiego rosną z miesiąca na miesiąc. Najpierw 3-krotność, a ostatnio już 4,5-krotność wynagrodzenia. Ja-



• Jak wynika z dokumentu, premie prezesa Adama Glapińskiego rosną z miesiąca na miesiąc

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

kie to kwoty? Wygląda na to, że mówimy o premiach w wysokości ok. 140 tys. zł za pierwszy kwartał, po ponad 200 tys. za czwarty.

Posel Lewicy Tomasz Treła powiedział kilka miesięcy temu, że prezes NBP Adam Glapiński w ciągu jednego dnia zarabia kwotę, jaką początkujący nauczyciel dostaje za cały miesiąc. I jest to prawda.

Treła stwierdził: – Dzisiaj prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński dziennie zarabia tyle, ile początkujący nauczyciel na miesiąc. Bo Adam Glapiński zarabia 3600 zł, a początkujący nauczyciel, ten, który zaczyna pracę – 3650 zł.

Paweł Mucha sygnalistą?

W piątek wieczorem Mucha opublikował w mediach społecznościowych trzystronicowe pismo. Przedstawia się w nim jako ofiara Glapińskiego, sugeruje, że ma dowody na łamanie prawa przez szefa NBP, a także stwierdza, że musi upublicznić te zarzuty, bo uważa się za sygnalistę (to osoba, która informu-

je o nieprawidłowościach podmiotu, z którym jest związana stosunkiem służbowym).

„Jako członek Zarządu NBP, a także jako pracownik Narodowego Banku Polskiego, mam także prawo do tzw. sygnalizacji pracowniczej (whistleblowing) i przedstawienia publicznie informacji o możliwych naruszeniach prawa przez Prezesa Narodowego Banku Polskiego” – napisał Mucha.

Posel Lewicy Tomasz Treła powiedział kilka miesięcy temu, że prezes NBP Adam Glapiński w ciągu jednego dnia zarabia kwotę, jaką początkujący nauczyciel dostaje za cały miesiąc. I jest to prawda

Jeszcze wcześniej Paweł Mucha, który zanim został członkiem zarządu NBP, był zastępcą szefa Kancelarii Prezydenta, opublikował pismo skierowane do członków Rady Polityki Pieniężnej. Zarzucał w nim między innymi, że „kopie protokołów posiedzeń RPP nie są w ogóle udostępniane co najmniej części członków zarządu NBP”, a „w praktyce działania organów NBP dochodzi do istotnych i mających kluczowe znaczenie dla funkcjonowania banku centralnego przekroczeń”.

Ekonomiści i prawnicy nie mają wątpliwości: w NBP miało miejsce złamanie prawa. W regulaminie Rady Polityki Pieniężnej jest obowiązek dawania tych protokołów zarządowi banku centralnego.

„Z panem Muchą szukamy porozumienia”

Prezes NBP komentował konflikt w zarządzie NBP tak: – Pan Mucha żąda niebotycznych kwot za swoją pracę. Spór jest tylko o nagrody i premie, reszta to mgielka, didaskalia.

Później zmienił narrację: – Z panem Muchą jestem w kontakcie, szukamy porozumienia – może coś zostało za dużo powiedziane – żebyśmy występowali razem jako zarząd w obliczu zagrożenia wobec Polski. Bez NBP nie ma Polski. I rzeczywiście, Paweł Mucha odpowiedział Glapińskiemu tak: „Chciałbym podziękować Prezesom Marcie Gajęckiej i Piotrowi Pogonowskiemu za stworzenie warunków do naszej dzisiejszej rozmowy z Prezesem NBP prof. Adamem Glapińskim. Jak powiedział Prezes NBP, dobro banku centralnego jest najważniejsze”.

Jednak – jak widać po piątkowym i sobotnim komunikacie Pawła Muchy – to nie koniec, a może wręcz dopiero początek sporu. To kolejna odsłona afery w NBP, która pokazuje, że osobom kojarzonym z PiS po wyborach parlamentarnych puściły nerwy. Do tej pory Glapiński był skonfliktowany z członkami RPP wybranymi głosami opozycji, teraz gotuje się wśród zwolenników partii odchodzącej od władzy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245610

wysokieobcasy

Anna Dymna
UMIEM
WSZYSTKO
PRZEŻYC

SEKS
ONASTARSZ
ONMIŁOŚĆ

ZDROWIE
THOJACKING
- ZRÓB TO SAM

Katarzyna
Bonda
NIE PRZYJAZNIŁ SI
Z MĘŻCZYZNAM

TEMAT
NUMERU
PRZYJACIELE
TO NOWA
rodzina

Kasia
Smutniak
NIE MAM OCHOTY BYĆ
GRZECZNA

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Przyjaciele to nowa rodzina

KATARZYNA SMUTNIAK:
Nie mam ochoty być grzeczna

ANNA DYMNA:
Umiem wszystko przeżyć

wysokieobcasy

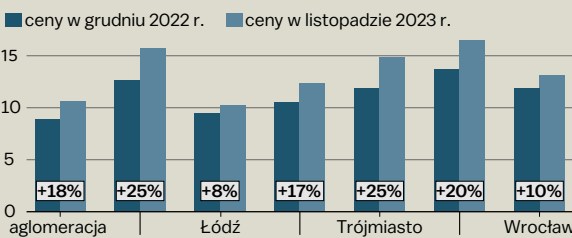
2

MLN

• aut Tesli w USA ma trafić do naprawy. To samochody, w których zainstalowano system Autopilot, dzięki któremu mogą samoczynnie jechać po wybranym pasie jazdy, hamować i przyspieszać. Tesla chce poprawić oprogramowanie systemu, uzupełniając je o dodatkowe funkcje kontrolowania i alarmowania kierowców

Średnie ceny mieszkań w ofercie deweloperów

Dane w tys. zł za m kw.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIGDATA.RYNEKPIERWOTNY.PL



Polski przedsiębiorca nie będzie musiał kupować drewna za granicą, bo polskie drewno jedzie do Chin. Zarznięłście nie tylko polskie lasy, ale i polski przemysł bazujący na drewnie.

DONALD TUSK

do postów PiS podczas exposé

Pojedynek na technologie

Przyszłość motoryzacji to wodor



– Rocznie sprzedaje się u nas ok. 500 tys. nowych aut. Załóżmy, że tych niskoemisyjnych sprzedawać będziemy 250 tys. rocznie.

To za dekadę wymienimy 2,5 mln aut z 17 mln – mówi prezes Toyoty Jacek Pawlak. W jego opinii przyszłość to auta na wodor.

ROZMOWA Z

JACKIEM PAWLAKIEM

prezesem Toyota Central Europe

SEBASTIAN OGÓREK: Do Polski wchodzi chińskie koncerny, największa sprzedaż elektryków także przypada tym firmom. Wykupują europejskie marki. Samochody będą teraz głównie chińskie?

JACEK PAWLAK: Kwestia kraju pochodzenia ma dla mnie drugorzędne znaczenie. Jako Toyota rywalizowaliśmy i z koncernami amerykańskimi, i koreańskimi, i francuskimi, i niemieckimi. Dla nas konkurencja to nie jest kwestia kraju, a tego, kto jaką ma dziś technologię. To jest katalizator zmian, zawsze wyzwala nową energię, zachęca do większej rywalizacji, pobudza branżę.

Na teraz na czele tej rewolucji technologicznej są jednak chiń-

skie firmy. To one są liderem w sprzedaży elektryków. Europa dopiero budzi się z letargu. O jakiej rewolucji mówimy? Tyłko o samochodach elektrycznych na baterie? Dla mnie to nie jest jedyna rewolucja, która się dzieje. Nikt nie powiedział, że to droga, którą podążać będzie cała motoryzacja. Mamy hybrydy, pluginy, elektryki na baterie i wreszcie samochody elektryczne, ale napędzane wodorem.

Możemy długo dyskutować o zasadności tej decyzji, ale Unia Europejska zapowiedziała: po 2035 r. tylko 100-procentowe elektryki na baterie lub wodor, żadnych rozwiązań pośrednich. W Europie powiedzieliśmy, że będziemy mieli samochody bezemisyjne i ustaliliśmy pewną datę. Zobaczymy jeszcze, na ile ta data rzeczywiście okaże się realna, bo tak samo mieliśmy ustaloną datę na wprowadzenie normy spalania Eu-

ro 7. A już wiemy, że jej wprowadzenie będzie opóźnione.

I liczy pan, że tak samo będzie z elektrykami? Tu szum jest dużo głośniejszy niż przy kolejnej normie spalania.

Popatrzmy na to całościowo. Bo te przepisy mają odpowiadać na zmiany klimatu, globalne ocieplenie, na przyszłość planety. I oczywiście wszyscy jesteśmy zaniepokojeni tym, co się dzieje. Mamy tornada, szalejące huragany, burze, powodzie, średnia temperatura się zmienia. I każdy rozsądny człowiek musi się tym martwić.

Natomiast jeżeli rzeczywiście chcemy zredukować emisję gazów cieplarnianych, musimy pamiętać o jednej rzeczy: to nie jest kwestia emisji tylko europejskiej! Musimy zwrócić uwagę na to, że Stary Kontynent odpowiada zaledwie za 9 proc. globalnych emisji.

A dodatkowo jeżeli spojrzymy na dane z ostatnich lat, emisje spalin w Europie maleją, a globalnie bardzo rosną. A gdzie rosną? W Chinach i Indiach. I są nieporównywalnie większe niż u nas. Nawet jeśli zamkniemy huty, kopalnie, przedstawimy się na rowery – i tak sami planety nie uratujemy.

Ale to nas nie zwalnia ze starań, nie pozwala odpuszczać. Na-

szym zadaniem jest pokazywać innym kierunek.

Tak, ale musimy zdawać sobie sprawę z cyfr i z efektów, jakie to przyniesie. Policzmy. Europa odpowiada za – w zaokrągleniu w górę – 9 proc. światowych emisji. Z tego ok. 18 proc. to transport. A z owych 18 proc. zaledwie jedna piąta to samochody osobowe. Reszta: ciężarówki, samoloty, pociągi, statki. O czym my więc mówimy?

Dziś w Polsce mamy 17 milionów samochodów. Rocznie sprzedaje się u nas ok. 500 tys. nowych aut. Załóżmy z wielką górką, że tych niskoemisyjnych sprzedawać będziemy 250 tys. rocznie. Niskoemisyjnych, czyli także hybryd i pluginów. To za dekadę wymienimy 2,5 mln aut z 17 mln. Za dwie będzie 5 mln aut. Za 40 lat wymienimy 10 mln aut.

Jeżeli rzeczywiście chcemy zredukować emisję gazów cieplarnianych, musimy pamiętać o jednej rzeczy: to nie jest kwestia emisji tylko europejskiej!

Tym bardziej więc trzeba przyspieszać, nie tracić czasu.

Oczywiście, że trzeba przyspieszać. Tylko z głową! Proszę pamiętać o tych wcześniej podanych przeze mnie cyfrach. Jeżeli nawet wymienilibyśmy wszystkie samochody w Europie na zeroemisyjne, to ja szacuję oszczędności na 0,4 proc. globalnych emisji. Tyle nam się globalnie zmniejszą. Ale jednocześnie jestem przekonany, że w innych krajach emisje wzrosną w tym czasie, i to nie o 0,4 proc., tylko o 10-20 proc.

Tylko że te kraje też już się przedstawiają. Tak jak wspomniałem na początku – liderem tej zmiany są właśnie Chiny. I to nie tylko w produkcji na własne potrzeby, ale także w eksporcie aut. Chińczycy wam zabierają rynek.

Ale nawet wymiana aut na zeroemisyjne nie uratuje planety. Zmiana emisji musi pochodzić głównie z przemysłu i energetyki. To są dwa główne wyzwania, nie samochody osobowe. Żeby jednak nie było – jako Toyota byliśmy pierwszą firmą na świecie, która ogłosiła strategię dościsła do zerowych emisji. Ba, nawet do bycia „beyond zero”, czyli chcemy oczyszczać powietrze. Od 30 lat pracujemy nad technologiami niskoemisyjnymi.

Wasz prius wniósł tu rzeczywiście nową jakość.

Tak, mamy tu też najwięcej patentów. Poszliśmy jednak dalej. Wprowadziliśmy paliwa na wodór i ogniwa paliwowe. I to nie jest żadna przyszłość, ale już teraźniejszość. Mamy takie auta, robimy takie autobusy.

Tylko że w Polsce mamy jedną komercyjną stację z wodorem... Sprawdziłem na waszej stronie, ile kosztuje wodorowa toyota mirai. Blisko 350 tys. zł!

Już wyjaśniam. Po pierwsze, paradoksalnie dużo łatwiej budować infrastrukturę ładowania wodorem niż aut elektrycznych. Jak zawsze pojawia się problem jajka i kury, czyli co najpierw: budować stacje czy sprzedawać auta. Wodorowi pomagają jednak autobusy. Sprzedaje je coraz więcej firm, te na wodór są dużo bardziej wydajne niż elektryczne. Można je szybko „tankować” raz na dwa dni, a nie co kilka godzin. Na ich zasięg decydujące ma też niską temperaturę. Sam wodór jest w 100 proc. bezpieczny i czysty, bo produkują go głównie elektrownie słoneczne. Miasta już się do tej technologii przekonały. Muszą tylko stawiać stacje ładowania, a potem je udostępniać.

Ile już toyot mirai sprzedaliście?

Po drugie: tak, w Polsce mamy już pierwszą stację publiczną do ładowania wodorem. Dopóki nie będzie ich więcej, trudno sprzedać taki samochód. Ta stacja działa nieco ponad miesiąc. Będą kolejne, w okolicach Włocławka, Konina, Rybnika. One już powstają. Będą też w Gdańsku, Gdyni, Poznaniu czy Wałbrzychu. Wszędzie tam, gdzie będą jeździły autobusy wodorowe.

Zaraz będziemy mieli praktycznie całą Polskę pokrytą siecią takich stacji. Auta wodorowe na jednym ładowaniu mają zasięg nawet do 600 km. Z Warszawy do Krakowa i z powrotem można przejechać. A jak się nie uda, to i tak naładowanie auta wodorem trwa trzy minuty.

To wyjawi pan, ile tych mirai udało się sprzedać?

My to dopiero zaczynamy robić, nawet jeszcze żadnej kampanii reklamowej nie było. Proszę dać nam chwilę. Druga sprawa: ten rzekomo wysoki koszt. Mirai to auto na platformie lexusa LS, czyli naszego najdroższego samochodu, kosztującego 600 tys. zł. Zatem czy połowa tej kwoty za auto na tej samej platformie to drogo?

Wyposażenie mają analogiczne?

Podobne. Mirai to naprawdę bardzo luksusowy samochód. Do tego duży i nowoczesny. I to jest elektryk bez wad samochodu elektrycznego, czyli lekki, bardzo szybko można go naładować. Ma zasięg do 600 km. Nie ma takiego auta, które byłoby tak praktyczne, tak użyteczne jak toyota mirai. I oczywiście jak zawsze z każdą nową technologią, na początku sprzedaż nie jest duża. Chcielibyśmy też, żeby powstały floty taksówek wodorowych. To może zwiększyć popularność aut o tym napędzie.

I one będą tańsze w użytkowaniu niż auta na gaz, tak popularne wśród taksówkarzy?

Myszę, że dla tego zawodu to auto idealne – duże, bardzo komfortowe. Koszt przejechania 100 km jest na mniej więcej takim samym poziomie jak przy benzynie. Mamy barierę ceny samochodu. Autobusy wodorowe w Polsce są dofinansowywane przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. I bardzo słusznie! Można jednak pomyśleć też o dofinansowaniu taksówek. To też jest transport publiczny.

A do tego będzie tworzył się rynek...

Tak, to przyspieszy rozwój tej technologii. W autobusach wodorowych są już montowane ogniwa paliwowe Toyoty, liczymy też na pociągi. Pracujemy w tej chwili nad pikapami i samochodami dostawczymi na wodór. Jestem przekonany, że wodór zmieni planetę.

To dlaczego świat dzisiaj tyle mówi o elektrykach na baterie?

Bo łatwiej takie auto zbudować. Pierwsze samochody elektryczne na baterie powstały



• Mirai – pierwsze auto Toyoty na wodór

FOT. MACIEJ LUBCZYNSKI/TOYOTA

• Zasilany wodorem autobus komunikacji miejskiej w Rybniku

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL



sto lat temu, na przykład auto Detroit Electric. Tamten samochód miał 165 km zasięgu, a ładowanie trwało 18 godz. Klienci właśnie przez to go nie chcieli. Minęło sto lat... i niewiele się zmieniło. Dlaczego? Dla konstruktorów nie jest problemem sama konstrukcja auta elektrycznego. Barię są baterie. Ich waga i cena.

Do tego one są bardzo wrażliwe. Wypadek i auto z baterią idzie na złom. Oczywiście pracujemy nad nowymi technologiami akumulatorów i nowe, lepsze, tańsze baterie za chwilę się pojawią. Jednym z rozwiązań mogą być baterie bipolarne, czyli z płytkami, w których naprzemiennie są anoda i katoda. Dzięki temu gęstość energii jest dużo większa. Baterie bipolarne mogą zwiększyć zasięg do ok. 1000 km i skrócić czas ładowania.

Kiedy wejdą na rynek?

Sądzę, że w 2026 roku. Mogą zmienić postępowanie aut elektrycznych. Sprawić, że dużo więcej klientów się na nie przestawi. Natomiast wyścig technologiczny trwa. I ja obstawiam, że nie będzie jednego dominującego rozwiązania. Możliwe, że tak jak mamy diesla i benzynę, tak będą elektryki na baterie i auta na wodór. Wszystko wyjaśni się w najbliższej dekadzie.

Na razie Tesla idzie na wojnę cenową. Zapowiada auta w cenie nawet poniżej 100 tys. zł.

Nie wierzę w taką cenę, chyba że dolar będzie po 2 zł. Są pewne granice, poniżej których zejść się nie da. Od wielu lat słyszę, że baterie do samochodów stanowią połowę. I jakoś tak się nie dzieje. Dlaczego? Bo im więcej takich aut powstaje, tym bardziej potrzebujemy litu i kobaltu. Ich zasoby są ograniczone, więc ceny rosną. Możliwe, że nowe technologie baterii będą oparte na innych metalach, powszechniej występujących. Wtedy wszystko jest możliwe. Na teraz duża część kosztów powstania elektryka to cena baterii. Nie da się więc stworzyć bezpiecznego, wygodnego auta w tej cenie.

Nie będzie jednego dominującego rozwiązania. Możliwe, że tak jak dziś mamy diesla i benzynę, tak będą elektryki na baterie i auta na wodór

Tesla jednak ma markę, skalę, potrafi wykreować produkt. To idzie im znakomicie.

Spójrzmy na wyniki finansowe Tesli. Już nie jest tak różowo.

Bo obniżyli cenę.

I teraz ich rentowność nie odbiega od motoryzacyjnej konkurencji.

Tu działa efekt iPhone'a. Pragnienie posiadania właśnie tego auta, tej nowinki.

To jest oczywiście game changer na rynku motoryzacyjnym. Ale Michael Porter, amerykański guru marketingu, powiedział, że innowacja jest na tyle skuteczna, na ile jest trwała i trudno kopiać. Inne firmy już więc nie dadzą rady tak łatwo funkcjonować na tym rynku Tesli. Dzisiaj modeli samochodów elektrycznych na baterie mamy co najmniej kilkadziesiąt, prawda? I z każdym miesiącem będzie ich przybywać. Tesla przestaje być monopolistą, a ja jestem bardzo ciekaw, jak na takim rynku sobie poradzi.

Wróćmy do Polski. Toyota przebije w tym roku granicę 100 tys. sprzedanych aut?

Tak, mamy już sprzedanych ponad 100 tys. toyot i 10 tys. lexusów.

To chyba pan zaczyna się już tym liderowaniem nudzić?

Wyzwań jest jeszcze sporo. Po pierwsze: zarządzam teraz całą Europą Środkową, a więc także Czechami, Węgrami, Słowacją, Słowenią. Bardzo ciekawe doświadczenie. Niby po-

dobne społeczeństwa, a jednak zupełnie inne rynki. Do tego z różnymi walutami. Jest ciekawie. W całym regionie sprzedamy ponad 150 tys. toyot i 15 tys. lexusów.

I centrala po tym sukcesie nie zechce pa-na gdzieś przenieść?

Już byłem paręnaście lat temu w Brukseli dyrektorem sprzedaży, a tu jest jeszcze sporo wyzwań. Jesteśmy największym dystrybutorem w Europie, ale nadal możemy rosnąć. Rynki zachodnie są już w pewien sposób zablokowane. Nie sprzedaje się Niemcom czy Francuzowi nowego auta co dwa lata. Tam liczba nowych samochodów utrzymuje się na podobnym poziomie od lat.

A w naszej części Europy, szczególnie w Polsce, samochodów nowych sprzedaje się jeszcze stosunkowo niewiele. Rocznie nad Wisłą to ok. 500 tys., ale jak porównamy się do podobnej liczbie Hiszpanii, okazuje się, że samochodów „na mieszkańca” powinniśmy sprzedawać co najmniej dwa albo nawet trzy razy więcej. Mówiąc krótko: jest potencjał do wzrostu.

To też historia, o której się mówi od lat. A jednak masowo nie kupujemy nowych aut, wolimy tańsze, używane.

Rocznie wjeżdża do nas nawet milion takich wraków. Ale to się będzie zmieniać. Samochód to nie jest dziś towar luksusowy. W najmniej długoterminowym można mieć dobry sprzęt za 1200-1300 zł miesięcznie. To nie jest kwota powalająca Polaka na kolana. Bariera znacznie się zmniejszyła i dalej się będzie zmniejszać, wraz ze wzrostem naszych zarobków, siły nabywczej. Wykres jest tu dla nas optymistyczny. Do tego dochodzi rozwój technologii: auta sprzed 10-15 lat po prostu nie dają takiego komfortu i bezpieczeństwa, jak produkowane obecnie.

Przyznam szczerze: nie mógłbym mieć samochodu 15-letniego, bo tam nie ma Spotify, nie posłucham podcastów.

O to właśnie chodzi. A dziś do aut już mówimy, one mówią do nas, pomagają parkować, wyręczają nas. Era 15-letnich używanych aut się kończy. ●

Dr Jacek Pawlak

• Jest prezesem Toyota Central Europe, zawiadując sprzedażą w krajach Europy Środkowej. W japońskim koncernie pracuje od 1991 roku. W tym czasie przeszedł przez wszystkie stopnie kariery, był też szefem sprzedaży Toyoty na Europę w biurze w Brukseli. Po powrocie do Polski sprawił, że Toyota stała się najczęściej wybieraną marką samochodów osobowych przez Polaków.

Jak to jest przesiąść się ze starego bmw do tesli

Uwaga! Baba za kierownicą (elektryka)

Może na motoryzacyjnych wyjadaczach nie zrobiłoby to wrażenia, ale na mnie – jak najbardziej. Konfederacja może mnie hejtować, ale od tej pory, jeśli mam mieć samochód, to tylko elektryczny.

Mroczek-Kowalik

– Bo ja to bym nawet chciała mieć samochód elektryczny, tylko nie wiem, czy mnie stać, jak miałabym go ładować, no i jak się w ogóle nim jeździ – powiedziała mi koleżanka, która właśnie wzięła w leasing na firmę nowe miejskie auto. Ma własną działalność gospodarczą w branży wykonczenia wnętrz, dużo jeździ, bo spotyka się z klientami i wozi próbniki.

No właśnie: jak to jest? Postanowiłam sprawdzić. Sama mam 20-letnie benzynowe bmw z manualną skrzynią biegów. Czasem je prowadzę, ale rzadko, bo po Warszawie najbardziej lubię jeździć rowerem, ewentualnie komunikacją miejską. Samochód to dla mnie bezsensowne wydatki na paliwo, stanie w korkach i zatrucie powietrza. Co innego elektryk. Kusi mnie wizja bezemisyjnej jazdy. (Tak, zdaję sobie sprawę, że w Polsce większość prądu jeszcze niestety pochodzi ze spalania węgla).

Tesla. Test laika. Umówiłam się na pierwszą jazdę autem elektrycznym z krakowską firmą Green Cell, która produkuje m.in. ładowarki do takich pojazdów. Dostaję do testu teslę 3. Na początku nie bardzo wiem, jak ją otworzyć i uruchomić. Dla człowieka, który przesiada się ze starego auta, nie jest to wcale oczywiste, że wszystko obsługuje się tu za pomocą karty zbliżeniowej. Pierwsze zaskoczenie? Nie ma w ogóle tablicy rozdzielczej. Wszystko jest na ekranie po prawej stronie. Asystent reaguje na głos, więc wystarczy, że powiem „zimno mi”, a temperatura od razu rośnie o jeden stopień.

Ustawiam swój profil, dopasowuję fotel i lusterka. Za każdym razem, gdy będę wsiadać za kierownicę, urządzenie przywróci moje ustawienia. I jeszcze fajny detal – pod ekranem znajduje się miejsce na dwa telefony, które ładują się indukcyjnie w czasie jazdy. Poza tym jest dużo miejsca. Nie ma nawet drążka, bo tryby jazdy – parking, neutral, przód i tył – zmienia się przyciskiem przy kierownicy.

Do dyspozycji mamy większy bagażnik z tyłu auta i mniejszy z przodu, pod maską – bateria jest bowiem umieszczona w podłodze.

Ruszam. Prowadzi się wspaniale. Bez porównania łatwiej niż mojego starego benzyniaka. Obsługa okazuje się banalnie prosta. Jazda też. Pomaga detekcja pojazdów i osób, które znajdują się w pobliżu. Chociaż podobno czasami błędnie identyfikuje tramwaje jako ciężarówki (czy to dlatego, że w większości amerykańskich miast nie ma tramwajów i oprogramowanie rodem z USA głupieje?).

Dochodzę do wniosku, że przesiąść się ze starego samochodu z manualną skrzynią biegów do elektryka jest bardzo łatwo, a na odwrót już nie. W tesli wszystko jest łatwe w obsłudze, komfortowe, a przyspieszenie – bardzo dobre. Można się do tego łatwo przyzwyczaić. No i ta cisza. „Silnik” elektryczny chodzi tak cicho, że w ogóle go nie słychać.

Pierwszy raz w życiu prowadzę też buspasem. Muszę sobie cały czas przypominać, że z zielonymi tablicami mogę zupełnie legalnie z nich ko-



• Autorka tekstu za kierownicą Tesli FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzystać. Jak również wjeżdżać do stref czystego transportu i parkować za darmo w strefach płatnego parkowania. Ten ostatni przywilej, jak obliczył serwis Elektromobilni.pl, pozwala zaoszczędzić w ciągu miesiąca w Warszawie nawet 776 zł, jeśli ktoś parkuje codziennie po osiem godzin. W Krakowie nawet 1020 zł – tyle zapłaciłby posiadacz karty krakowskiej lub 1500 zł bez niej.

Jedyny minus dla mnie? Zupełnie nieintuicyjna obsługa kierunkowskazów. Wylączają się po kilku sekundach migania, więc muszę je uruchamiać ponownie, lub włączają się razem z wycieraczkami.

Czy da się tak po prostu wysiąść z diesla, wsiąść za kierownicę elektryka, jechać przed siebie i być zadowolonym? Odpowiadam: zdecydowanie tak

Elon Musk życzy wesółych świąt. Tesla jest najpopularniejszą marką elektrycznych pojazdów w Polsce. Dlaczego? Nikt tego nie wie na pewno. Bo nie jest przecież najtańsza. Tesla model Y kosztuje w podstawowej wersji 224 990 zł, a tesla 3 – 205 990 zł. Na pewno znacie ma skuteczny marketing. Miłośnicy marki mówią, że Tesla jest najbardziej nowoczesna i ma najlepsze technologie. A może chodzi o takie dodatki, jak np. pokaz, który można sobie wybrać na ekranie, a następnie wysiąść z pojazdu, żeby go podziwiać. Tesla miga światłami, otwiera i zamyka szyby i bagażnik w rytm świątecznej piosenki „Ring Christmas Bells”. Czy ma to jakiś sens? Absolutnie żadnego. Ale wywołuje uśmiech na ustach.

Ładowanie auta i ile to kosztuje. Muszę się podładować, więc najpierw jadę na parking centrum handlowego, żeby przetestować ogólnie

dostępny supercharger tesli. Podłączenie ładowarki jest bardzo proste, a opłata za ładowanie automatycznie ściągana z konta. To tzw. stacja szybka, do ładowania prądem stałym (DC). W Polsce zapłacimy 1,8 zł/kWh w szczycie (godz. 16-20) i 1,6 zł/kWh poza nim. Jest przed godz. 16, za ładowanie na 100 km jazdy po mieście płacę ok. 30 zł. To najdroższa opcja.

Potem wjeżdżam na parking podziemny w siedzibie Green Cell. Tesla ma w bagażniku habu – mobilną ładowarkę, produkowaną właśnie przez tę firmę. Jej nazwa pochodzi od japońskiego węża – bo wygląda właśnie jak wąż. Po co ją wozić? W przeciwieństwie do zwykłych ładowarek nie ma tzw. cegły, czyli nieporęcznej kostki, w której znajduje się cała elektronika. Habu we wtocze ma wbudowany wyświetlacz z najpotrzebniejszymi informacjami na temat ładowania, czyli czas, ilość energii, moc. Jest też przycisk, dzięki któremu można zmieniać prędkość ładowania. Zakres mocy ładowania to 3,6 kW, 7,2 kW i 11 KW. Habu kosztuje 3199 zł.

Taką ładowarkę podłącza się do gniazdka siłowego, nie trzeba instalować ładowarki w ścianie – wystarczy się wpiąć. Gniazdko może założyć każdy elektryk z uprawnieniami, ten sam, który podłączy nam kuchenkę indukcyjną w mieszkaniu. Ładowanie jest prądem zmiennym (AC), ale odbywa się szybciej, niż gdyby podłączyć samochód do zwykłego gniazdka. – Czas potrzebny do pełnego naładowania skraca się dzięki temu z 18 godzin do sześciu – mówi Maciej Mielczarek, szef działu R&D w Green Cell. No i jest też lepsze dla żywotności baterii niż prąd stały.

Ile kosztuje ładowanie za pomocą takiej ładowarki w domu? Przy cenie np. 70 gr za 1kWh wychodzi jakieś 10 zł za naładowanie na 100 km jazdy po mieście. Dla porównania: mój benzyniak pali w mieście ok. 9 l/km, co przy cenie PB95 również 6,50 zł daje 58 zł.

Jak zamontować ładowarkę w domu. Mieszkam w nowym bloku, niedawno oddanym do użytku przez dewelo-

pera. Mam miejsce postojowe w garażu podziemnym. Zapytałam w administracji, jak założyć punkt ładowania i ile by to kosztowało.

„Właściciel lokalu zainteresowany montażem gniazda do ładowania samochodu jest inwestorem tego typu przedsięwzięcia, administracja nie zna kosztów podejmowanych działań. Administracji należy przesłać podpisany przez osoby do tego uprawnione jak i również rzeczoznawcę Ds. P. Poż. projekt gniazda/stacji do ładowania pojazdu elektrycznego z uwzględnieniem całkowitej odpowiedzialności za instalację. Mieszkaniec opracuje kompletną dokumentację projektową punktu oraz dopełnia wszelkich formalności, w tym dokonuje zgłoszeń, uzyskuje decyzje, postanowienia, opinie, uzgodnienia, stanowiska, ekspertyzy i inne wymagane przepisami prawa oświadczenia podmiotów trzecich, niezbędne do instalacji i eksploatacji Punktu”. Tyle się dowiedziałam. Brzmi jak udręka.

Znajomy, miłośnik Tesli, kupił auto tej marki już dobrych kilka lat temu. Wtedy było to wielkie wydarzenie, czekał na nie dwa lata i sprowadzał z Niemiec, bo salonu w Polsce jeszcze nie było. Też mieszka w nowym bloku, ale namęczył się z załatwianiem ładowania. Wspólnota nie chciała się zgodzić. Długo załatwiał wszystkie zgody, sporo na to wydał.

Nowelizacja ustawy o elektromobilności i paliwach alternatywnych z grudnia 2021 r. wprowadziła specjalny tryb wyrażenia zgody na instalację ładowarki we wspólnotach i spółdzielniach mieszkaniowych. Wcześniej konieczne było – trudne w praktyce – uzyskanie zgody większości mieszkańców budynku w formie uchwały podjętej w głosowaniu.

Ile kosztuje auto elektryczne. Jak podaje IBRM Samar, średnia cena dla nowych aut spalinowych wynosi 176 tys. zł, a dla elektrycznych: 286 tys. zł. Przesiadka do samochodu elektrycznego kosztuje zatem kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ale do tego dochodzą subsydia do pojazdów elektrycznych oferowane w programie „Mój elektryk”. Zgodnie z obowiązującymi zasadami górny limit ceny zakupu nie może przekraczać 276 750 zł brutto. Dopłata może wynieść 18 750 zł (27 tys. zł dla posiadaczy karty dużej rodziny). Dopłatę można też dostać do auta w leasingu.

Czy da się tak po prostu wysiąść z diesla, wsiąść za kierownicę elektryka, jechać przed siebie i być zadowolonym? Odpowiadam: zdecydowanie tak. Chociaż rzeczywistość zniechęcają słaba jeszcze dostępność infrastruktury i problemy z montażem punktu ładowania. Obawiam się sporych kosztów na start i mnóstwa zachodu. Mimo wszystko, gdybym miała odpowiedni budżet i miała teraz kupić nowy (lub prawie nowy) samochód – byłby to elektryk. No chyba że auto na wódór. Spalinowe (a tym bardziej paliwożerne SUV-y) najwyższy czas odstawić do lamusa. ●

Martyna Mroczek-Kowalik

To miał być przełom w Grupie Azoty. Zamiast kosztów miał być zysk.
Zamiast starej technologii – nowa, polska, nie importowana. Ale zamiast kryształów jest klops.
Finansowy, wizerunkowy i środowiskowy.

GRUPA AZOTY

Miały być kryształy, jest klops

Dominika Maciejasz

– Spółka skarbu państwa doprowadziła nas do bankructwa. Do tego zaprzepaściła sprawdzoną technologię, która była gotowa do wdrożenia, intratna i bezpieczna dla środowiska – mówi Janusz Stachowski, prezes spółki Biprokwas, głównego podwykonawcy kontraktu zawartego z Grupą Azoty.

Drobne firmy, które uczestniczyły w pracach kontraktowych, wpadły w kłopoty finansowe i upadają.

Prezes jednej z nich zmarł na zawał serca.

Grupa Azoty może mieć kłopoty w Brukseli.

Także dla polskiego podatnika sprawa ta nie jest bez znaczenia.

SÓL GORZKA W KRYSZTAŁACH

Kontrakt na budowę proekologicznej instalacji w Elektrociepłowni w Tarnowie-Mościcach zawarto w 2015 r. Zamawiającym była Grupa Azoty, kontrahentem – spółka Cenizin, a Biprokwas – głównym podwykonawcą.

Metoda, której użyto przy budowie instalacji w elektrociepłowni, nazywa się metodą mokrą magnezową odsiarczania spalin według technologii Politechniki Warszawskiej. Jest bezodpadowa. W procesie odsiarczania spalin używa się sorbentu w postaci magnezytu prażonego. Zawarty w nim tlenek magnezu wychwytuje dwutlenek siarki ze spalin, dając jako produkt ostateczny kryształy siedmiowodnego siarczanu magnezu, przez farmaceutów znane jako sól gorzka, a przez rolników jako wartościowy nawóz sztuczny.

Nawóz wytwarzany jest w postaci kryształicznej. Tych kryształów, czyli nawozu sztucznego, używa się w rolnictwie.

Zalet tej technologii jest kilka. Po pierwsze, wytwarzany nawóz jest produktem

wartościowym, stąd mały koszt oczyszczania spalin. Na nawozie można zarobić i zredukować koszty w firmie. Po drugie, jest to technologia proekologiczna. I po trzecie, wynaleziona i opracowana przez polskich naukowców. A jak wiadomo, na prawach autorskich też można zarabiać, czasem krocie, jeśli sprzedaje się je np. za granicę.

DESZCZ ZRASZAJĄCY SPALINY

Autorami technologii mokrej magnezowej są dwaj naukowcy z Politechniki Warszawskiej – prof. Andrzej Urbanek i dr Krzysztof Kumanowski. Prof. Urbanek w wywiadzie dla prasy samorządowej w 2004 r. tak tłumaczył potrzebę wynalezienia tej technologii: – Przed nami najważniejszy etap: likwidacja emisji lokalnych, uciążliwych dla bezpośredniego sąsiedztwa, dla osiedla, gdzie doskonale wiedz, kiedy wieje wiatr od strony ciepłowni niewyposażonej w urządzenia do odsiarczania spalin. Tak samo powinny być traktowane wszystkie emisje atmosferyczne z zakładów przemysłowych, przetwórczych czy energetycznych. Świadomość ekologiczna społeczności osiedlowych czy gminnych rośnie z każdym dniem.

Profesor nazwał tę metodę „samą naturą – połączeniem magnezowego deszczu zraszającego spaliny, z tężniami i warzelnią soli jak w Ciechocinku”. Jak tłumaczył, produkt odsiarczania, czyli nawóz sztuczny, jest w Polsce bardzo pożądanym, o czym

wiedzą rolnicy i działkowicze. Taki nawóz nie zalega w magazynach, ale „sprzedaje się na pniu, każda produkcja rolna, polowa czy szklarniowa wymaga stosowania nawozów magnezowych”. Wymaga, bo magnezu brakuje w glebie.

Światowym liderem w produkcji nawozów sztucznych pozostaje Rosja. Po inwazji Władimira Putina na Ukrainę ceny tego towaru mocno poszły w górę, co przełożyło się na ceny żywności na półkach polskich sklepów.

PATENT PRZED CZASEM

Politechnika Warszawska opatentowała metodę mokrą magnezową w latach 90. Właścicielem know-how i majątkowych praw autorskich został później, obok samych autorów, Biprokwas.

W latach 90. w Polsce powstało dziesięć instalacji opartych na tej technologii. Jednak normy emisji spalin, w tym zawartości siarki w węglu, w latach 90. nie były wyśrubowane. Polscy przedsiębiorcy woleli stosować inne metody, jak importowana mokra wapienna, której produktem ubocznym był gips. W ubiegłym stuleciu trwał boom na budownictwo oparte na płytach gipsowych.

Dopiero w 2010 r., kiedy Bruksela narzuciła normy emisji spalin i zaczęła oferować dopłaty do rozwiązań proekologicznych, koncepcja naukowców wróciła do gry. Interesowali się nią inwestorzy z Turcji czy Ukrainy, a w 2011 r. Grupa Azoty rozpoczęła negocjacje w sprawie budowy nowej instalacji w elektrociepłowni w Tarnowie.

Umowę podpisano cztery lata później. Wynagrodzenie ryczałtowe ustalono na 37,5 mln zł.

– Niedługo po podpisaniu umowy Grupa Azoty chciała zmiany jej zapisów dotyczących zakresu budowy. Mieliśmy tak zaprojektować i wybudować obiekt, aby w przyszłości można było zainstalować drugi ciąg technologiczny. Podjęliśmy się tego zadania, oczywiście za oczekiwaną stosowną dopłatą – relacjonuje prezes Janusz Stachowski.

Wraz z modyfikacją projektu miał być aneks do umowy, ale Grupa Azoty i Cenizin nigdy go nie podpisały mimo nacisków podwykonawców. Prace trwały, kontrahent płacił za kolejne etapy budowy, ale według harmonogramu uwzględniającego pierwotny zakres kontraktowy.

– Zwiększony zakres kontraktu był już wykonany w ponad 90 proc., kiedy w maju 2017 r. Grupa Azoty wypowiedziała umowę – opowiada Stachowski. I dodaje:

Dostaliśmy wilcze bilety, zakaz wstępu na teren budowy.

– Azoty dokończyły obiekt własnymi siłami i środkami oraz siłami naszych podwykonawców – kwituje.

Dlaczego wypowiedziano umowę na mecie kontraktu?

– Informacje, o które pani pyta, są objęte tajemnicą przedsiębiorstwa i nie podlegają udostępnieniu – ucina Monika Darnobyć, rzeczniczka Grupy Azoty.

BRYŁY ZAMIENIAJĄ SIĘ W PŁYN

W 2018 r. Azoty zaprosiły na wizytację ówczesnego wicepremiera Jarosława Gowina. Było hucznie i uroczyście, minister był pod wrażeniem. Euforia nie trwała jednak długo: w 2018 r. nadszedł termin przeglądu instalacji. Nawóz sywał się w postaci kryształu, choć nierównomiernego. Zatrzymano kocioł do przeglądu okresowego, a wraz z nim instalację odsiarczania. To był koniec

Autorami technologii mokrej magnezowej są dwaj naukowcy z Politechniki Warszawskiej – prof. Andrzej Urbanek i dr Krzysztof Kumanowski

euforii. Nagle okazało się, że obiekt trzeba zmodernizować. Azoty postanowiły to zrobić, mimo że zgodnie z kontraktem i ustawą o prawach autorskich nie miały do tego prawa. Powodem były nieuregulowane kwestie praw własności intelektualnej.

Ani Grupa Azoty, ani Cenzin nigdy nie nabyły autorskich praw majątkowych do rozwiązań zastosowanych w instalacji w Tarnowie, czyli do metody mokrej magnezowej i do know-how wykorzystanego przy projektowaniu i budowie instalacji.

Modernizacja okazała się niewypałem. Dlaczego? Tego się nie dowiemy, bo wszystko, o co zapytaliśmy, według Azotów jest „tajemnicą przedsiębiorstwa”. Kryształ przestał się sypać, posypała się inwestycja. Węzeł krystalizacji wyłączono z ruchu, a nawóz płynny neutralizowano mleczkiem wapiennym i wysyłano na składowisko odpadów. Azoty zaczęły szukać nowego wykonawcy. Tymczasem dotychczasowa modernizacja kosztowała już znacznie więcej niż wybudowanie całości obiektu zgodnie z pierwotnym kontraktem, a nawet więcej niż zrealizowany zakres rozszerzony. Wydatki te będą jeszcze powiększone o koszty modernizacji węzła krystalizacji, które według nieoficjalnych informacji mogą osiągnąć nawet 80 mln zł, czyli ponad dwa razy więcej niż cała wartość kontraktu.

Finalnie obiekt, który miał kosztować 37,5 mln, może być ponadczterokrotnie droższy.

Dowiedzieć się więcej chcieliśmy nie tylko my, lecz także Artur Dziambor, poseł Konfederacji w poprzedniej kadencji Sejmu, który wysłał w sprawie instalacji w Tarnowie-Mościcach interpelację. Domagał się też przeprowadzenia kontroli inwestycji przez NIK na zlecenie ministra aktywów państwowych. Ten jednak takiej kontroli nie zlecił, pozostawiając pytania posła bez odpowiedzi. Co zaniepokoiło parlamentarzystę? – Czy raporty jakości spalin były przekazywane do wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska? Czy koszt przeprowadzonych modernizacji kontraktu przewyższa koszt wybudowania całej inwestycji? Czy zarząd Grupy Azoty miał świadomość, że grupa nie nabyła praw zależnych do instalacji? – wyliczał poseł.

KONFLIKT PRAWNY, KONFLIKT FINANSOWY

Ponad 11 mln zł – tyle, według Biprokwasu, Grupa Azoty nie zapłaciła swojemu podwykonawcy po zerwaniu z nim kontraktu.

Zalety technologii opracowanej na Politechnice Warszawskiej? Wytwarzany nawóz jest produktem wartościowym, stąd mały koszt oczyszczania spalin. No i jest to technologia proekologiczna

Dla krakowskiej spółki to ogromne pieniądze, nie miała z czego zapłacić swoim pracownikom ani firmom, które świadczyły na jej zlecenie usługi czy dostarczały materiały. Brak tej zapłaty powoduje wyeliminowanie z rynku wielu drobnych firm.

Prezes jednej z nich zmarł na zawał serca – zanim zachorował, borykał się z potężnym stresem spowodowanym długami z firmie.

Biprokwas jest w upadłości. Firma nie miała innego wyjścia, jak złożyć taki wniosek w sądzie.

Azoty sądzą się z innymi podmiotami, w tym z Cenzinem, o zapłatę za realizację instalacji w Tarnowie.

Jednak to inny spór sądowy może spowodować poważne kłopoty na same Azoty. Chodzi o prawa własności intelektualnej. Ani Grupa Azoty, ani Cenzin nie nabyły autorskich praw majątkowych ani praw do technologii, jak i know-how do linii technologicznej zbudowanej w Tarnowie. A już sama modyfikacja projektu zdaniem prawników Biprokwasu narusza te prawa.

– Wypowiadając kontrakt, Grupa Azoty oraz główny wykonawca – Cenzin sp. z o.o. musieli liczyć się z tym, że prawa autorskie oraz know-how do instalacji odsiarczania spalin metodą mokrą magnezową pozostały w gestii ich właścicieli, czyli autorów technologii i spółki Biprokwas. Jeżeli prawa autorskie do instalacji nie zostały skutecznie przeniesione, a korzystanie z know-how jest nieuprawnione, to Grupa Azo-

ty naraża się na odpowiedzialność z tytułu naruszenia ustawy o prawach autorskich oraz o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji – wyjaśnia mec. Dariusz Gradzi, reprezentujący Biprokwas.

Dodajmy, że w pierwotnym kontrakcie nie ma postanowień o przeniesieniu tych praw. Jak zatem do tego doszło, że duże firmy, podpisujące kontrakt na 37,5 mln zł, o to nie zadbały?

– Odpowiadając na pytanie dotyczące majątkowych praw autorskich do instalacji odsiarczania i odpylania spalin metodą mokrą magnezową, nie możemy potwierdzić ani zaprzeczyć faktu zawarcia takiej umowy ze względu na tajemnicę przedsiębiorstwa. Niemniej po zapoznaniu się z pytaniem czujemy się w obowiązku wskazać, że technologia produkcji (lub też szerzej: know-how) nie stanowi i nie może stanowić przedmiotu majątkowych praw autorskich, a zatem nie podlega ochronie prawnoautorskiej – mówi Karol Szczurowski z pionu wsparcia zarządu spółki Cenzin.

PRAWNICY ALARMUJĄ

Tymczasem z informacji, do jakich dotarliśmy, wynika, że Grupa Azoty i Cenzin wiedziały, że roszczenia z tytułu naruszenia tych praw mogą stać się problemem. To ich prawnicy, na podstawie analizy prze-

pisów, wycenili je na 7,5 mln zł, a nawet w szczególnym przypadku na 11,25 mln zł, i uprzedzali zarządy tych spółek o potencjalnych kłopotach prawnych.

Ponadto wszystkie trzy firmy w 2019 r. prowadziły korespondencję w tej sprawie, próbując dojść do porozumienia. – Oferowaliśmy przeniesienie tych praw oraz know-how odpłatnie, jednak rozmowy te skończyły się fiaskiem – mówi prezes Stachowski.

Biprokwas, po latach prób dojścia do porozumienia, zrezygnował z bezowocnych negocjacji i przygotowuje pozew o naruszenie praw autorskich oraz praw własności przemysłowej. Jeśli Azoty przegrają ten proces, władze spółki będą musiały tłumaczyć się. Grupa Azoty otrzymała dotację na budowę instalacji w Tarnowie z Funduszy Norweskich, które po przegranym procesie może być nawet zmuszona oddać. A to gra o dużo większe pieniądze, rzędu kilkudziesięciu milionów złotych.

Ponadto, jeśli Grupa Azoty przegra procesy – te o zapłatę, o prawa autorskie i przemysłowe, koszty ich obsługi prawnej, zapłaty podwykonawcom oraz odszkodowania ponownie zapłaci polski podatnik. Bo już raz zapłacił: za wybudowanie i modernizację obiektu.

A co z intratnym nawozem? Azoty nie odpowiedziały nam na pytanie, czy węzeł krystalizacji udało się do tej pory naprawić. Czy w Tarnowie-Mościcach sypie się kryształ, czy też może płynie odpad i kto płaci za jego składowanie albo utylizację? ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

R E K L A M A

34293003

ROZWÓJ I REKREACJA W JEDNYM

Największa inwestycja edukacyjno-turystyczna w sercu Mazur

W Ogonkach, w województwie warmińsko-mazurskim, powstaje nowoczesny obiekt turystyki prozdrowotnej Rest&Learn. Ośrodek zapewni kompleksową przestrzeń do szkoleń, rozwoju i wypoczynku w otoczeniu mazurskiej przyrody.

Rest&Learn to innowacyjny projekt łączący luksusowy hotel i spa z centrum szkoleń i rekreacji. Ośrodek to ponad 108 miejsc noclegowych, w komfortowych pokojach z widokiem na jezioro i tereny zielone. Do dyspozycji gości zostanie udostępniona część spa



fot. Rest&Learn

z laboratorium diagnostycznym do badań sprawności fizycznej, testów wydolnościowych, analizy składu ciała, a także konsultacji z dietetykiem i fizjoterapeutą.

Znajdzie się tam również gabinet do masażu, kryty basen, sauna, sala fitness oraz siłownia z urządzeniami do odnowy biologicznej, tj. komora hiperbaryczna, komora do kriostymulacji i terapii świetlnej.

Odpoczywaj i ucz się

Obiekt w Ogonkach jest także miejscem do efektywnej edukacji zawodowej i rozwoju pasji. Goście będą mogli zdobywać umiejętności kulinarne, uczyć się pilotażu na jednym z najnowocześniejszych symulatorów lotów w Polsce oraz rozwijać zdolności językowe. Wszystko w oparciu o najnowocześniejszy sprzęt i wyposażenie. Wsparcie w skutecznej nauce zapewnią zabiegi wellness oraz dostęp do infrastruktury turystycznej z wypożyczalnią sprzętu wodnego, boiskiem, kortem tenisowym oraz ścianką wspinaczkową.

Natalia Merk

Teraz musicie wysłuchać ludzi

Czego o rozwiązywaniu sporów uczą nas konflikty lokalne? Czy ludzie muszą się kłócić, bo sprzecznych interesów nie da się pogodzić? Unikanie trudnych tematów, dawkovanie informacji i monopolizowanie decyzji prowadzi tylko do eskalacji napięcia.

ROZMOWA Z

MAGDALENA CHUSTECKA

socjolożką, trenerką antydyskryminacyjną i umiejętności społecznych, ekspertką i praktyczką w zakresie konsultacji społecznych

ANNA ZALESKA: Mieszkam na granicy dużego miasta, wyglądam przez okno i chciałabym, żeby to miejsce było dobre do życia. Moi sąsiedzi też by pewnie chcieli, ale... każdy chce sobie. Nie powiedziałabym, że tworzymy lokalną wspólnotę. A ty wiesz, jak to zrobić.

MAGDALENA CHUSTECKA: Wspieram gminy wiejskie i małe miasta w tworzeniu procesów konsultacyjnych. Zajmuję się przede wszystkim kształtowaniem przestrzeni, a dokładnie włączaniem mieszkańców i mieszkańek w procesy decyzyjne.

Brzmi gładko, ale raczej tak nie jest. Zaczniemy od początku. Jaki jest punkt wyjścia? Zanim pojawisz się ty, jak funkcjonuje przeciętna gmina?

Mało jest włodarzy gmin, którzy mają odwagę podejmować trudne tematy. Jeśli jest jakaś strategia, to unikowa. To bardzo krótkowzroczne i generuje konflikty do takiego stopnia, że później nie da się ich rozwiązać. Strony zagryzają zęby do granic możliwości, aż następuje gwałtowna eskalacja, zazwyczaj wtedy, kiedy ludzie widzą, że już przyjechała betoniarka i zaczyna wylewać fundamenty pod fermę chowu przemysłowego na dwa miliony kurczaków w jednym cyklu.

Jak to się dzieje, że się jednak pojawiaasz w życiu gminy?

Jako Fundacja Wspomagania Wsi przez siedem lat współtworzyliśmy projekt „Nasza Przestrzeń”, finansowany ze środków unijnych. Jego celem było zaangażowanie mieszkańców w procesy dotyczące przestrzeni, czyli w tzw. planowanie przestrzenne. Tym bardziej że brak planu miejscowego blokuje przemysłany rozwój gmin, decyzje są chaotyczne, nie wynikają z długofalowej wizji. Ma to konsekwencje także finansowe.

Gmina mogła dostać grant na przeprowadzenie procesu konsultacji. To nawet nie były duże pieniądze – 15 tys. do 35 tys. zł, ale dla gmin to naprawdę spora marchoewka. Niektóre same się zgłaszały, innym my proponowaliśmy udział, nabór był otwarty dla wszystkich.

Przyjeżdżasz więc do gminy i co dalej?

Muszę ci więcej powiedzieć o samym procesie planowania przestrzennego, bo zarówno według starych przepisów, jak i nowych, on sprzyja złym wzorcom. Wpisane w niego konsultacje w przeważającej mierze są fasadowe. Po pierwsze odbywają się na bardzo późnym etapie. To tak, jakbyś przyszła do restauracji i zamiast menu dostała już gotowe danie. Nadal możesz powiedzieć, że jesteś uczulona na orzechy albo nie jesz glutenu, ale co z tego? Jest już za późno. Danie, w które restauracja mogła włożyć sporo wysiłku, pieniędzy i zasobów, stoi przed tobą, ale nie odpowiada na twoje potrzeby.

Co prawda na wcześniejszym etapie możliwie jest składanie wniosków, ale nie towarzyszą temu konsultacje w prawdziwym tego słowa znaczeniu, czyli dyskusja, szukanie wspólnego rozwiązania. Składasz wniosek na piśmie lub mailem i czekasz na werdykt wójta.

W praktyce jak to wygląda?

Na przykład tak: gmina zleca zewnętrznej firmie urbanistycznej przygotowanie projektu planu miejscowego. To trwa kilka miesięcy. Urzędnik czy urzędniczka zbiera wnioski, potem dostaje projekt i zaczyna go uzgadniać – to znaczy wysyła go czasami do 40 instytucji, które mówią: na to się zgadzamy, na to nie. Projekt jest odpowiednio zmieniany i to też może trwać bardzo długo. Aż wreszcie pokazuje się go mieszkańcom. To tak zwane wyłożenie projektu planu do publicznego wglądu. Jeśli będą mieli uwagi, co to oznacza dla urzędnika czy urzędniczki? Myślą: cholera, znowu projekt trzeba będzie wysyłać do tych kilkudziesięciu instytucji. Gotowość do wprowadzania zmian jest bliska zeru. Trudno się nawet dziwić ich blokadzie, także na poziomie psychologicznym.

Obserwuję też jeszcze jedną prawidłowość: przekonanie, że ludziom trzeba coś pokazać, więc kiedy pojawiaamy się w gmi-



nie i jej władze zaczynają od wyciągania i tworzenia swoich projektów urbanistycznych, to my wtedy mówimy: nie chcemy od was żadnego planu, teraz musicie wysłuchać ludzi. I to bywa szokiem.

I jak to się robi?

Zaczynamy od diagnozy. Identyfikujemy wyzwania i potrzeby nie tylko z punktu widzenia włodarzy, co zresztą czasami bywa bardzo upolitycznione, ale i odbioru ludzi. Dwa kluczowe obszary to: jakie są problemy na danej przestrzeni i jakie są wobec niej oczekiwania. I na podstawie tego zaczynamy planowanie przestrzenne. Konsultacje to nie jest jedno rewolucyjne spotkanie, tylko proces dochodzenia do konkluzji. Duża część mojej pracy to nie tyle prowadzenie konsultacji, ale uczenie, jak to robić.

Podaj przykład.

Opowiem, jak skomplikowane może być przeprowadzenie z pozoru milego i niekontrowersyjnego zadania, jak rozplanowanie przestrzeni rekreacyjnej. W gminie X jest w tej sprawie spotkanie z włodarzami i mieszkańcami, wykorzystujemy podczas niego mapę terenu, taką jak np. Geoportal, oglądamy przestrzeń i nagle okazuje się, że ona nie jest pusta. Są tam zabudowania – kontenery, w których zakwaterowani są ludzie. Mówimy: państwo projektujecie teren rekreacyjny komuś na podwórku. A uczestnicy odpowiadają: eee, to z byłych PGR-ów.

Zarówno dla władz, jak i dla mieszkańców, którzy mieli wystarczający kapitał społeczny, by przyjść na to spotkanie, potrzeby osób mieszkających na tym terenie były zupełnie przezroczyste. Okazało się, że diagnoza nie była pełna, bo nie wzięliśmy pod uwagę jakiegoś bardzo ważnego podmiotu.

To zresztą dobrze też pokazuje, że diagnoza, i potem proces konsultacyjny muszą dotyczyć konkretnego tematu, zagad-

nienia czy problemu, a nie dokumentu o nazwie np. plan miejscowy. Mieszkańca nie interesuje, czy to jest w ramach takiego ustawodawstwa, czy innego. Interesuje go, jak będzie wyglądać przestrzeń wokół niego, czy da się tu mieszkać, czy jest bezpiecznie itd.

Z twojego doświadczenia – jakie tematy wywołują najwięcej konfliktów w małych gminach?

Główne są dwa. Pierwszy to fermy hodowlane. To gigantyczny chów zwierząt, na przykład milion brojlerów w jednym cyklu czy kilka tysięcy tuczników. Dopóki gmina nie ma planu miejscowego, w którym są zapisane jakieś ograniczenia co do tego rodzaju inwestycji, fermy mogą powstawać praktycznie bez skrupowania.

Jeśli wójt wyda decyzję odmowną, ale ona nie ma umocowania w planie miejscowym, to bardzo łatwo się od niej odwołać i podważyć. Nie ma bowiem ogólnokrajowych przepisów, które by stawiały bariery tego rodzaju inwestycjom, np. dyskutowanej od dawna ustawy odorowej. Chodzi w niej o to, by fermy nie powstawały zbyt blisko zabudowań mieszkalnych. Konsekwencje są zaś katastrofalne, degradujące dla społeczności.

Dlaczego? Co to znaczy, że fermy degradują społeczności?

Jeśli powstaje jedna ferma, to jest pewne, że powstanie i kolejna. Inwestycje się rozrastają bez kagańca, a to powoduje, że ludzie zaczynają się wyprowadzać z takich miejsc.

Zostają tylko ci, którzy naprawdę nie mogą się przeprowadzić.

Ale nawet ci, którzy się na to decydują, ponoszą dodatkowe koszty, bo wartość ich dotychczasowych domów spada. Były robione analizy wpływu sąsiedztwa ferm hodowlanych na ceny nieruchomości i okazało się, że spadek jest na poziomie ok. 30 proc. do nawet 50 proc. I co za taką kwotę można wtedy kupić?

Inne skutki to np. zagrożenie zdrowotne dla ludzi, ryzyko braku wody w okolicy przy nagle wzrastającym poborze czy wykluczenie usług turystyki, w tym agroturystyki. Czasami odór jest wyczuwalny nawet na kilka kilometrów.

Ale oczywiście są też ludzie, którzy chcą uczestniczyć w takich inwestycjach, np. mieć pracę dzięki fermie. Mitem jest, że każda wieś może się przestawić na turystykę lokalną. Nie ma tu więc prostych rozwiązań.

Mało jest włodarzy gmin, którzy mają odwagę podejmować trudne tematy. Jeśli jest jakaś strategia, to unikowa. To bardzo krótkowzroczne i generuje konflikty do takiego stopnia, że później nie da się ich rozwiązać



• **Magdalena Chustecka wspiera małe gminy w tworzeniu procesów konsultacyjnych** FOT. URZĄD GMINY W DĄBROWIE

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Podam ci jednak przykład gminy Podedwórze, w której prowadziliśmy bardzo solidne konsultacje o fermach przemysłowych. We wszystkich okolicznych gminach, często wbrew woli mieszkańców powstały i nadal powstają ферmy hodowlane, dlatego że w Międzyrzeczu Podlaskim jest gigantyczna ubojnia, więc tego rodzaju inwestycje są tam promowane. Podedwórze natomiast jest miejscem upraw rumianku, jest tam stowarzyszenie Kraina Rumianku, które ściąga także turystów, więc były tam różne interesy. Konsultacje były naprawdę szerokie, z różnymi grupami i ostatecznie Podedwórze nie zgodziło się na ферmy. Gdyby powstały, rumiankowa tradycja pewnie by nie przetrwała.

A drugi obszar konfliktów?

Jest związany z przekształcaniem się struktury społecznej na wsi. Rolników jest coraz mniej, a za to jest ogromne zapotrzebowanie na zabudowę mieszkaniową. Ludzie chcą przekształcać tereny rolne pod mieszkaniówkę. Jeżeli gmina puści ten proces bez żadnej wizji, może to przybierać formę tzw. deweloperki łanowej. To osiedla najczęściej jednakowych domków, powstałe na dawnych działkach ornych, w sąsiedztwie ciągle kontynuowanych upraw.

Ale... np. dla Polski wschodnio-południowo-centralnej charakterystyczne są bardzo długie i wąskie działki, ze ślepą drogą, bo ona była tylko dla traktora. Te działki się szatkuje jak kopytka, a są tak wąskie, że trudno na nich budować, nie mówiąc o wytyczaniu dróg dojazdowych. Trzeba więc je łączyć – to znaczy dogadać się z innymi właścicielami i np. oddać im ziemię w innym miejscu. Wszystkie takie negocjacje dotyczą prywatnej własności, matkowizny, ojcowizny. To bardzo trudne.

**Konsultacje społeczne?
Zaczynamy od diagnozy.
Identyfikujemy wyzwania
i potrzebujemy nie tylko z punktu
widzenia włodarzy, co
zresztą czasami bywa bardzo
upolitycznione, ale i odbioru
ludzi. Dwa kluczowe obszary
to: jakie są problemy na danej
przestrzeni i jakie są wobec
niej oczekiwania**

Wróćmy więc do przebiegu procesu konsultacyjnego. Rozumiem, że jeśli zacznie się on na bardzo wczesnym etapie, to proces dochodzenia do kompromisu jest oczywiście dłuższy, ale skuteczniejszy. Tymczasem nie mam wrażenia, że negocjacyjne rozwiązywanie konfliktów, czy – szerzej – wspólnotowe podejmowanie decyzji jest postrzegane jako wartościowe.

Owszem, nie ma zakorzenionych w praktyce mechanizmów instytucjonalnych, w których ludzie spotykają się ze sobą, dyskutują itd. I nie ma też wiedzy, że takie mechanizmy istnieją,

To co się musi wydarzyć, żeby proces konsultacyjny miał miejsce?
Przede wszystkim przekonywaliśmy włodarzy, urzędników do zmiany nastawienia, żeby zaufali ludziom. Jeśli dostarczy im się wiedzę (to bardzo ważny etap) i forum do merytorycznej dyskusji, są w stanie podjąć racjonalną decyzję, kierując się nie tyl-

ko jednostkowym interesem, ale i tzw. dobrem publicznym. Jeśli gmina wcześniej nie robiła właściwych konsultacji, to obawy były naprawdę duże.

Mówiłaś o budowaniu zaufania wśród urzędników do ludzi, ale czy mieszkańcy mają zaufanie do takiego procesu?

Bywa różnie. Są takie spotkania, że cisza na sali i beton. I takie, na które przychodzi po sto osób, aktywnych, zainteresowanych. Uczestnictwo w konsultacjach, partycypacja to również jest kompetencja.

Są narzędzia do tych konsultacji?

Są, mają różne nazwy.
Ale chodzi o to, żeby ludzie się spotkali. Bardzo dużą wagę przywiązujemy do informowania o konsultacjach – trzeba zidentyfikować, kogo dotyczy dany problem i dotrzeć z informacją tam, gdzie te osoby są. Nie wystarczy powiesić cztery plakaty, zwłaszcza z informacją w urzędniczym żargonie. Forma spotkań powinna być dostosowana do charakterystyki zapraszanych osób, podobnie termin. Miejsce musi być dostępne, przyda się zadbanie o opiekę nad dziećmi itd.

Oczywiście, to nigdy nie jest jedno spotkanie. Na pierwszym spotkaniu zazwyczaj wpływają wszystkie emocje i pretensje, potem dopiero jest czas na pracę, na dyskusję wokół stanu faktycznego, prawnego, wymagań itd. Jeśli np. ludzie się kłócą, czy gdzieś są krzaki, czy nie ma, to trzeba tam pójść i sprawdzić. To się nazywa „spacer diagnostyczny”.

Wykorzystujemy także narzędzia online, np. ankiety, ale jako pomocnicze.
Im lepiej gmina przygotowuje konsultacje, będzie mogła powiedzieć: dołożyliśmy starań, żeby jak najwięcej osób wzięło udział, tym większa jest potem wiarygodność wyniku. ●
Rozmawiała Anna Zaleska

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34291764

**DO 20 GRUDNIA ZAMÓW PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA STYCZEŃ 2024
- W KIOSKU LUB INNYM PUNKCIE SPRZEDAŻY**

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ
I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

Dystrybutorzy oferujący prenumeratę teczkową:

KOLPORTER sp. z o.o. tel. 41 367 88 88	GARMOND PRESS SA tel. 12 422 14 85	GLM sp. z o.o. (Warszawa i okolice) tel. 22 649 40 80
---	---------------------------------------	--

Jeśli napotkasz problem z zamówieniem prenumeraty teczkowej, możesz zamówić prenumeratę tradycyjną na poczcie lub u listonosza.

W STYCZNIU KSIĄŻKA
W PREZENCIE***

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana *** Książka do odbioru od 22 stycznia w punkcie sprzedaży



Grunty i nieruchomości

Warszawa nam się nie klei

Dlaczego stolica przypomina puzzle, w których brakuje prawie połowy elementów?

Katarzyna Korzeniowska, Danuta Pawłowska, Alicja Gadomska, Dominik Uhlig

Warszawski rynek nieruchomości to aż jedna trzecia rynku sześciu największych miast w Polsce – wynika z danych JLL, międzynarodowej firmy doradczej z branży nieruchomości. Jednocześnie tak ograniczonej oferty mieszkań nie było w stolicy od blisko 20 lat. Naturalną konsekwencją małej liczby dostępnych mieszkań jest wzrost cen. Średnie ceny wystawionych na sprzedaż lokali na koniec trzeciego kwartału 2023 r. w ostatnich trzech miesiącach w Warszawie wzrosły o 8 proc. W skali roku ceny najbardziej wzrosły w Warszawie (o 20 proc.) i Krakowie (o 19 proc.).

Z dostępnych raportów wiemy, kim są najwięksi deweloperzy w Warszawie. Postanowiliśmy sprawdzić, gdzie i ile realnie budują. Wykorzystaliśmy dane opublikowane na stronach Głównego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego, zawierające bazę pozwoleń na budowę od 2016 r.

W sumie w latach 2016–2023 dla Warszawy wydano blisko 5 tys. nowych decyzji związanych z budową obiektów mieszkaniowych, przy czym nieco ponad 1,2 tys. z nich dotyczyło domów wielorodzinnych, a ponad 3,5 tys. – domów jednorodzinnych.

Te związane z inwestycjami o największej kubaturze, sięgającej nawet kilku milionów metrów sześciennych, dotyczyły m.in. wzniesienia przez Bouygues Immobilier budynku wielorodzinnego przy ul. Potrzebnej we Włochach, czy budowy osiedli na Sadach Żoliborskich, realizowanych m.in. przez Matexi Polska. Nagromadzenie inwestycji o bardzo dużej kubaturze można dostrzec m.in. we Włochach, na Bemowie i na Woli.

Ważne zastrzeżenie: w analizach uwzględniliśmy jedynie pierwsze decyzje dotyczące danego zamierzenia budowlanego, pominięliśmy wnioski o zmiany, które często dotyczyły się jedynie części inwestycji.

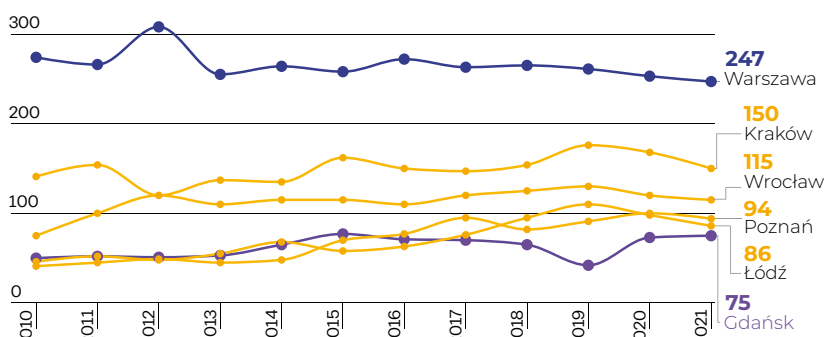
W gronie deweloperów, którzy najczęściej inwestują w realizację obiektów mieszkaniowych w Warszawie, pojawiają się: Dom Development, Victoria Dom, Robyg, Dream Houses Development i Bouygues. To inwestycje Bouygues mają sumarycznie największą kubaturę – ich przykładem może być wspomniana budowa realizowana we Włochach, budowa osiedli przy Morelowej na Białolecie czy przy ul. Szeligowskiej. Pokażne inwestycje mieszkaniowe realizują też Matexi, Nexity, New Consulting i Atal.

Matexi realizuje właśnie m.in. budowę apartamentowca przy ul. Okrzei na Pradze-Południe. Nexity postawiło budynek mieszkalny przy Wołomińskiej, w którym większość mieszkań kupił hurtem holenderski fundusz inwestycyjny, by przeznaczyć je pod wynajem. Atal zasłynął m.in. z postawienia budynków z mikroapartamentami na dawnym polu należącym do PGR przy ul. św. Wincencego na Targówku.

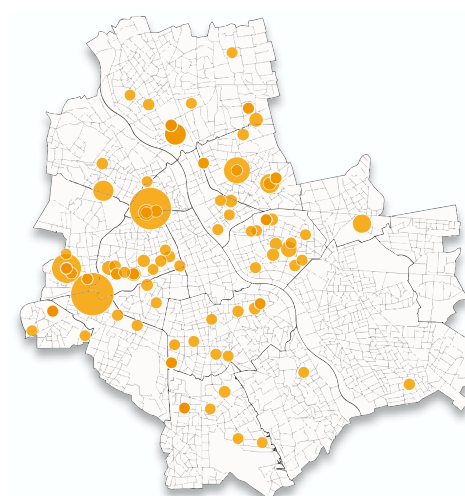
Patrząc na tempo zabudowywania miasta w ostatnich latach, można odnieść wrażenie, że między deweloperami a inwestorami toczy się walka o grunty. Kto postawi droższe, bardziej ekskluzywne osiedle na możliwie najatrakcyjniejszych gruntach stolicy, wygrywa. Dziennikarze wielokrotnie opisywali działania legalnie działających firm łamiących lub obchodzących prawo, o potężnych przy-

Ilu deweloperów pomieści się w mieście?

Liczba firm deweloperskich w Polsce w latach 2010–21, wg największych miast

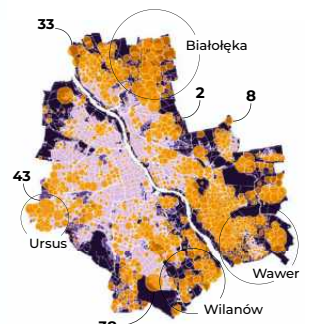
**Gdzie powstają największe inwestycje w Warszawie?**

100 inwestycji mieszkaniowych o największej kubaturze, dla których w latach 2016–23 wydano decyzje budowlane



Granice obszarów wg warunków do rozwoju urbanizacji

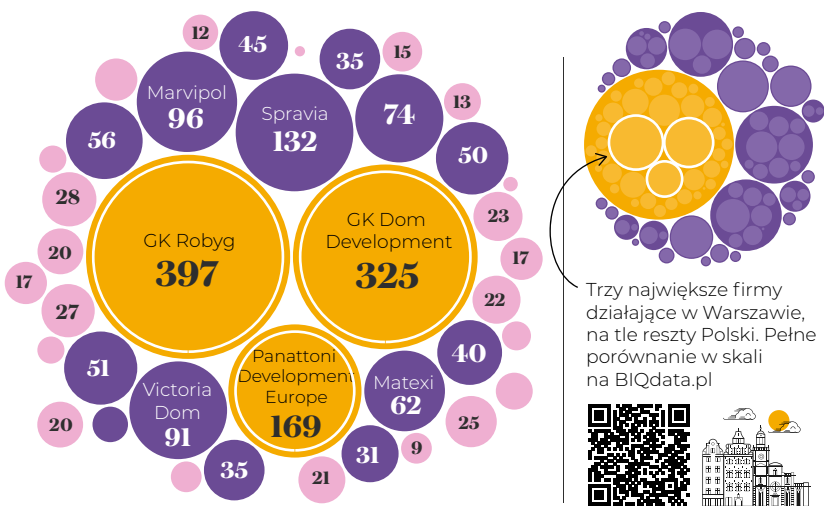
● najlepsze ● umiarkowane ● niewskazane



Szacunkowa liczba nowych decyzji wydanych w latach 2016–23 dla inwestycji mieszkaniowych w Warszawie oraz szacunkowa kubatura budynków, dla których wydano decyzje. Dane pokazane na tle obszarów o różnych warunkach urbanizacji.

Ile wyciągają najwięksi deweloperzy w stolicy?

Zyski netto w mln zł, w 2021 r. na podstawie raportu PwC



Trzy największe firmy działające w Warszawie, na tle reszty Polski. Pełne porównanie w skali na BIQdata.pl

**Kto kupuje od deweloperów?**

CEL: MIESZKANIOWY



CEL: INWESTYCYJNY

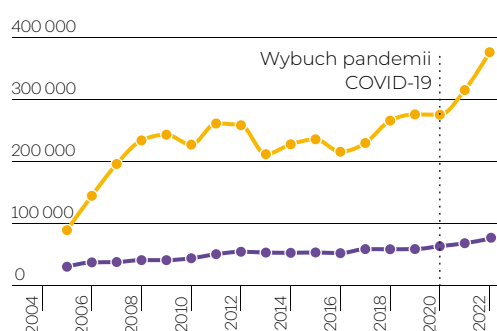


Tagesspiegel Innovation Lab x BIQdata

© GAZETA WYBORCZA

Niezachwiane nieruchomości

Całkowite przychody z działalności przedsiębiorstw budowlanych i nieruchomościowych w Polsce w latach 2005–22, w milionach złotych, za GUS*



*GUS: Kwartalne wskaźniki makroekonomiczne – część II



ŹRÓDŁA: PWC, NBP, URZĄD M.ST. WARSZAWY, JLL – JONES LANG LASALLE, 2019, GUS, GUNB

chodach, które niewiele uwagi zwracają na urbanistyczne i społeczne konsekwencje swoich działań.

Wiosną 2023 r. deweloperzy informowali, że nawet 80 proc. mieszkań jest kupowanych przez klientów niewspierających się kredytem mieszkaniowym. To znaczny wzrost w porównaniu z sytuacją, jaka panowała kilka lat temu – jeszcze w 2017 r. deweloperom gotówką płaciło zaledwie 30–40 proc. nabywców.

Ostatniej wiosny większość nabywców kupowała mieszkania nie po to, żeby się do nich przeprowadzić, tylko po to, by ulokować gotówkę – w celach inwestycyjnych. Jak się dodatkowo okazuje, większość kupujących za gotówkę stanowiły nie wielkie firmy, tylko przeważnie osoby prywatne. Kupno nieruchomości w celach inwestycyjnych dotyczyło się głównie mieszkań o małym metrażu, co znacznie utrudniało zakup własnego lokum parom i singlom.

DLACZEGO BUDUJE SIĘ CHAOTYCZNIE?

Jeśli spojrzymy na mapę obszarów, dla których w ciągu ostatnich siedmiu lat wydano decyzje dotyczące budowy nowych obiektów mieszkalnych, widzimy, że duża część powstała w strefach nieposiadających planów zagospodarowania lub w miejscach, gdzie obowiązywały mało precyzyjne plany sprzed 2003 r.

Problemem wielu regionów Warszawy jest brak planu zagospodarowania. Jak czytamy w Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta, „według stanu na 2023 r. Warszawa posiadała 332 uchwalone plany miejscowe, które obejmowały obszar 21 949 ha, co stanowi ok. 42,5 proc. powierzchni miasta”.

Na 10 proc. obszaru miasta funkcjonują plany sporządzone na podstawie ustawy z 1994 r., na nieco ponad 30 proc. obszarów – na podstawie ustawy z 2003 r. Plany stosunkowo współczesne, sporządzone po 2003 r., odznaczają się dość wysokim stopniem szczegółowości. Wcześniejsze są znacznie bardziej ogólne. Jak piszą autorzy studium, „ich najczęstszą wadą jest: zastosowanie przeznaczeń mieszanych dopuszczających kilka różnych, często konfliktogennych funkcji w obrębie jednego wydziału; określenie tylko głównego, ramowego układu komunikacyjnego czy warunków zabudowy ograniczających się do wskazania funkcji zabudowy i jej wysokości”. Plany takie obowiązują m.in. na terenach rolnych i nieraz umożliwiają budowę na nich budynków mieszkalnych o słabym dostępie do infrastruktury miejskiej. Plany takie umożliwiły m.in. intensywną zabudowę części Białoleki i Wilanowa.

Obszary, dla których plany jak dotąd nie powstały, wciąż są narażone na chaotyczną zabudowę.

Jak informują autorzy studium, w latach 2015–2023 w stolicy wydano blisko 9 tys. decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowaniu terenu, przy czym 15 proc. z nich było odmownych.

Nowe możliwości dla deweloperów wprowadziła „specustawa mieszkaniowa”, zwana potocznie „lex deweloper”, która pozwalała przełamywać zapisy planów zagospodarowania, by ułatwić realizację inwestycji mieszkaniowych. W Warszawie do 2022 r. w jej trybie złożono „59 wniosków inwestorskich dotyczących ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowych oraz inwestycji towarzyszących. Z tej puli cztery procedury zakończyły się uchwałami odmownymi, a sześć spraw zakończyło się uchwałą ustalającą inwestycję mieszkaniową”. ●

NIECH TWOI BLISCY POZOSTANĄ W PAMIĘCI

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

ODESZLI.pl

- Zamieść nekrolog poinformuj rodzinę i przyjaciół
- Dodaj wspomnienie zostaw ślad swojej miłości
- Złóż kondolencje wesprzyj rodzinę zmarłej osoby

Nie przeżywaj żałoby w samotności



Napisz do nas lub wejdź
na stronę [odeszli.pl](https://www.odeszli.pl).

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

JESTEŚMY TU, BY CI POMÓC

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399



BURMISTRZ ZABŁUDOWA
UL. RYNEK 8, 16-060 ZABŁUDÓW

Znak sprawy RGiGG.6720.1.2023

Zabłudów, dnia 18 grudnia 2023 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA ZABUDOWA

o wyłożenia do publicznego wglądu projektu zmiany „Studium
uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy
Zabłudów” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 11 pkt 7 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977) w związku z art. 65 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688) oraz art. 39 ust. 1, art. 40, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.) w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Zabłudów” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Przedmiotowa zmiana studium będzie polegała na aktualizacji ustaleń studium w zakresie udokumentowanych złóż kruszywa w gminie Zabłudów.

Ww. projekt i prognoza oddziaływania na środowisko dotyczące projektowanych zmian będą wyłożone do publicznego wglądu w terminie od **27 grudnia 2023 r. do 19 stycznia 2024r.** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Zabłudowie, ul. Rynek 8, pokój nr 214 w godzinach pracy Urzędu. Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie zmiany Studium odbędzie się w dniu **28 grudnia 2023 r.** w siedzibie Urzędu o **godz. 15⁰⁰**.

Zgodnie z art. 11 pkt. 8 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku (...), można wnosić uwagi dotyczące ustaleń przyjętych w projekcie zmiany Studium i prognozie oddziaływania na środowisko.

Uwagi mogą być wniesione w formie pisemnej do Burmistrza Zabłudowa na adres: Urząd Miejski w Zabłudowie, Rynek 8, 16-060 Zabłudów, ustnie do protokołu lub w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej poprzez pocztę elektroniczną na adres: um@zabludow.pl lub za pomocą platformy ePUAP, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **14 lutego 2024 r.**

BURMISTRZ ZABŁUDOWA

34293023.n



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Burmistrz Miasta Ustka
ogłasza:

I przetarg pisemny nieograniczony na 29 letnią dzierżawę nieruchomości
gruntowej stanowiącej własność Gminy Miasto Ustka:

Lp.	Nr działki / powierzchnia / Nr Księgi wieczystej	Położenie nieruchomości	Opis i przeznaczenie nieruchomości	Miesięczna stawka wywoławcza czynszu dzierżawy	Wysokość wadium
1.	Działka nr 123/1 KW SL15/ 00036220/8 o pow. 0.4740 ha	Ustka, ul. Wczasowa	Nieruchomość przeznaczona pod zabudowę uzdrowskowo – hotelową, realizacja inwestycji w sposób najmniej ingerujący w układ krajobrazowo – przyrodniczy, w szczególności zachowujący istniejący drzewostan i niezmieniający naturalnego ukształtowania terenu. Działka po wschodniej stronie Ustki, ok. 200 m od Promenady Nadmorskiej, w kształcie zbliżonym do prostokąta, porośnięta lasem nadmorskim. Nieruchomość położona w zasięgu sieci uzbrojenia technicznego: sieci wodnej, kanalizacji sanitarnej i kanalizacji deszczowej, gazu i sieci teletechnicznej zlokalizowanych w ulicy Wczasowej. W dziale III księgi wieczystej nr SL15/00036220/8 wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe na rzecz Energa Operator Spółka Akcyjna. W dziale IV księgi wieczystej brak wpisów. Nieruchomość objęta jest mpzp pn „Promenada Nadmorska Bis” podjętym uchwałą nr XXXIX/357/2017 z 28 września 2017 r., symbolem planu 04 22.U.ZP – Tereny usług związanych z uzdrowskiem, tereny zieleni urządzonej. Teren położony w strefie A ochrony uzdrowskowej. Przeznaczenie Zabudowa uzdrowskowo – hotelowa, realizacja inwestycji w sposób najmniej ingerujący w układ krajobrazowo – przyrodniczy, w szczególności zachowujący istniejący drzewostan i niezmieniający naturalnego ukształtowania terenu.	15 000,00 zł (słownie: piętnaście tysięcy złotych 00/100) + podatek VAT w stawce obowiązującej na dzień sprzedaży	3 000,00 zł (słownie: trzy tysiące złotych 00/100)

**Termin i miejsce
otwarcia ofert** 23 lutego 2024 r. o godz. 10:00, Urząd Miasta Ustka, ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3, 76-270 Ustka, sala 101

- Wadium w podanej wysokości należy wpłacić na konto Urzędu Miasta Ustka nr 15 1020 2791 0000 7602 0300 9263, prowadzone przez PKO Bank Polski S. A., najpóźniej do dnia **20 lutego 2024 r.** (liczy się data wpływu na konto).
- Ofertę należy złożyć do dnia **20 lutego 2024 r. do godz. 15:30**, w zamkniętej kopercie z napisem „Przetarg na dzierżawę nieruchomości w Ustce przy ul. Wczasowej – działka nr 123|1. Nie otwierać przed 23 lutego 2024 r. godz. 10:00” – osobiście w siedzibie Urzędu Miasta Ustka ul. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 3, Biuro Obsługi Mieszkańca lub pocztą na adres urzędu.
O zachowaniu terminu złożenia oferty **decyduje data jej wpływu** do Urzędu Miasta Ustka.
- Przetarg przeprowadza się w dwóch etapach:
 - etap I – część jawna przetargu z udziałem oferentów – tj. otwarcie ofert, odczytanie nazwisk (nazw) i adresów oferentów oraz proponowane w ofertach stawki czynszu
 - etap II – analiza ofert pod kątem zgodności z warunkami zawartymi w ogłoszeniu o przetargu i ocena ofert w oparciu o wskazane w warunkach przetargu kryteria oraz wybór najkorzystniejszej oferty.
- Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik przetargu winien zapoznać się ze stanem faktycznym i technicznym nieruchomości będącej przedmiotem przetargu oraz zapisami w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego w pokoju nr 301 Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Ustka lub na stronie internetowej www.ustka.pl w zakładce – dla inwestorów, mpzp.
- Ustalona w wyniku przetargu miesięczna stawka czynszu dzierżawnego nieruchomości podlega wpłacie do 15 dnia każdego miesiąca trwania umowy, na konto Urzędu Miasta Ustka.
- Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ustka oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.ustka.pl> w zakładce „ogłoszenia-nieruchomości”.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu udzielają pracownicy Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Ustka przy ul. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 3, pokój nr 303 i 306, telefonicznie pod nr 59 8154 331 lub 336, lub pocztą e-mail: nieruchomosci@um.ustka.pl.
- Organizator przetargu zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert i bez podania przyczyny.

34292933.n

Pomorskie Przedsiębiorstwo
Mechaniczno – Torowe sp. z o.o.
z siedzibą w Gdańsku,

ogłasza pisemny przetarg na

SPRZEDAŻ ŚRODKÓW TRWAŁYCH

więcej informacji na stronie:
ppmt.pl/sprzedaz-srodkow-trwalych/

34292940.n



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

informuje, że w dniach od 18 grudnia 2023 r. do dnia 8 stycznia 2024 r. wywieszony będzie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 104 oraz zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta Łodzi (www.uml.lodz.pl) wykaz nieruchomości stanowiącej własność Miasta Łodzi,

przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu, położonej w Łbie przy ulicy:

1. Ogrodowej 6, działka nr 1160 w obrębie 0001, KW SL1L/00013417/3, powierzchnia 230 m².

34292603

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie
XVI Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielnia
Mieszkaniowa „Mszczonowska” z siedzibą w Warszawie z udziałem
Małgorzaty Guttman

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO GRZEGORZU GUTTMAN,

zmarłym dnia 4 października 2016 roku w Warszawie, mającym miejsce zwykłego pobytu przed śmiercią w Warszawie przy ul. Zamiany 18 m 49. W skład spadku po zmarłym wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego nr 133 przy ul. J. Olbrachta 58a w Warszawie.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34292888.n

INFORMACJA

STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO

Zgodnie z art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r.

Prawo geodezyjne i kartograficzne (j.t. Dz. U. z 2023 r., poz.1752)

informuję, że

w terminie od 03 stycznia 2024 r. do 23 stycznia 2024 r. (15 dni roboczych)
w godzinach od 8:00 do 15:00, w siedzibie Starostwa Powiatowego
w Białymstoku, ul. J.K. Branickiego 13, pokój nr 109,
będzie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu
opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków
obrębę ŁUPIANKA STARA, gm. Łapy

Dokumentacja projektu operatu opisowo-kartograficznego, składająca się z:

- rejestrów gruntów, rejestru budynków, rejestru lokali;
- kartoteki budynków, kartoteki lokali;
- mapy ewidencyjnej;

sporządzona została przez Konsorcjum Firm w składzie:

Andrzej Ignatowicz zamieszkały w Białymstoku przy ul. Wasilkowskiej 44 m. 2, współnik spółki cywilnej pod nazwą Przedsiębiorstwo Usług Geodezyjnych i Kartograficznych „GEO-SERWIS” Andrzej Ignatowicz, Andrzej Kamiński s.c. 15-077 Białystok, ul. Warszawska 36, Andrzej Kamiński zamieszkały w Białymstoku przy ul. Lodowej 54 A, współnik spółki cywilnej pod nazwą Przedsiębiorstwo Usług Geodezyjnych i Kartograficznych „GEO-SERWIS” Andrzej Ignatowicz, Andrzej Kamiński s.c. 15-077 Białystok, ul. Warszawska 36 i Podlaskie Biuro Geodezji sp. z o.o. 15-085 Białystok, ul. J. K. Branickiego 15,

na podstawie przepisów ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r., poz. 1390).

W terminie, o którym mowa powyżej, każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projektach operatów opisowo-kartograficznych obręb łupianka Stara może zapoznać się z projektem, uzyskać niezbędne wyjaśnienia oraz zgłosić uwagi do tych danych.

W myśl przepisów ustawy z dnia 7 października 2022 r. o zmianie niektórych ustaw w celu uproszczenia procedur administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców (Dz. U. 2185 z 2022 r. ze zm.) Starosta Powiatu Białostockiego umożliwi udostępnienie projektu operatu opisowo-kartograficznego za pomocą środków komunikacji elektronicznej tj. projekt zostanie udostępniony na stronie internetowej <http://bialystok.geoportal2.pl/map/www/mapap.php>, jednakże ww. udostępnienie będzie realizowane z zachowaniem ochrony danych osobowych w rozumieniu ustawy o ochronie danych osobowych z dnia 10 maja 2018 r. (t.j. Dz. U. z 2019 r. poz. 1781).

W interesie zainteresowanych leży skorzystanie z tego prawa, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym powyżej nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania.

Ponadto informuję, że wgląd do dokumentacji winien być poprzedzony okazaniem dokumentu potwierdzającego tożsamość. W przypadku współwłaścicieli, małżeńskiej wspólności ustawowej – uczestnikami są wszystkie strony. W imieniu zainteresowanych mogą występować umocowani w formie pisemnej pełnomocnicy.

Po upływie 15 dni roboczych od zakończenia okresu wyłożenia projektu operatu opisowo-kartograficznego dane objęte modernizacją, zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym zostanie ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Białymstoku.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczyć będą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym informacji, o której mowa powyżej, zgłaszać zarzuty do tych danych.
O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów rozstrzygnie Starosta Powiatu Białostockiego w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące. Zarzuty zgłoszone po w/w terminie traktowane będą jak wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

Ewentualne zarzuty należy składać w siedzibie Starostwa Powiatowego w Białymstoku, ul. J.K. Branickiego 13, pokój 109.

34293130.n

Netanjahu pod presją

Rośnie presja na premiera Izraela Beniamina Netanjahu, by zakończył kampanię w Gazie. USA chcą zmiany taktyki, Londyn, Berlin i Paryż wzywają do rozejmu.

Maciej Czarnecki

Szefowie dyplomacji Wielkiej Brytanii i Niemiec David Cameron i Annalena Baerbock w artykule opublikowanym w brytyjskim „Sunday Times” i niemieckim „Welt am Sonntag” wezwali do „trwałego rozejmu”, podkreślając, że choć Izrael ma prawo do samoobrony, to zginęło „zbyt wielu cywili”.

Apel Brytyjczyków i Niemców o zawieszenie broni to zmiana tonu, bo podczas zeszłotygodniowego głosowania w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ nad rezolucją wzywającą do natychmiastowego zawieszenia broni oba państwa wstrzymały się od głosu.

W podobnym tonie wypowiedziała się szefowa francuskiej dyplomacji Catherine Colonna, która w niedzielę przyleciała do Tel Awiwu. U boku swojego izraelskiego odpowiednika Eliego Cohena wezwała do „natychmiastowego zawieszenia broni”, które stanowiłoby krok w kierunku politycznego rozwiązania konfliktu, również wskazując na zbyt dużą liczbę cywilnych ofiar.

USA dadzą Izraelowi jeszcze trzy tygodnie

Niespełna tydzień temu prezydent USA Joe Biden ostrzegł, że Izrael traci międzynarodowe poparcie z powodu „masowych bombardowań” Strefy Gazy.

W czwartek z izraelskimi przywódcami rozmawiał jego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan. Zaś w najbliższych dniach do Izraela i innych państw w regionie wybiera się sekretarz obrony Lloyd Austin. Amerykanie nadal wspierają Izrael, ale przekonują, że okno do dużej operacji lądowej i bombardowań niebawem się zamknie.

Wraz z przewodniczącym kolegium połączonych szefów sztabów USA gen. Charle-



• Dom zniszczony wskutek izraelskiego ataku w Strefie Gazy, 17 grudnia 2023 r.

FOT. IBRAHEEM ABU MUSTAFA / REUTERS

Netanjahu jasno dał do zrozumienia na sobotniej konferencji prasowej, że nie zamierza na razie kończyć wojny. Zapowiedział, że Gaza „zostanie zdemilitaryzowana”, a celem jest całkowite pokonanie Hamasu

sem Brownem Austin spotka się z premierem Izraela Beniaminem Netanjahu i swoim izraelskim odpowiednikiem Jo'awem Galantem, by przekonywać do przejścia od operacji na dużą skalę do punktowych uderzeń na Hamas z wykorzystaniem sił specjalnych. Ich celem byłoby zabicie przywódców organizacji, uratowanie zakładników i zniszczenie sieci tuneli w Strefie Gazy, z których korzystają terroryści. Zarazem kluczowe byłoby ograniczenie cywilnych ofiar i umożliwienie pomocy humanitarnej. Z otoczenia Bidena płyną sygnały, że Waszyngton, który jest najważniejszym sojusznikiem Izraela, może dać mu jeszcze ok. trzech tygodni na przejście do tej nowej fazy.

Netanjahu: Gaza zostanie zdemilitaryzowana

Nowych argumentów dostarczyło krytykom Izraela omyłkowe zabicie przez żołnierzy we wschodniej dzielnicy miasta Gaza trzech zakładników porwanych przez Hamas. Podczas demonstracji w Tel Awiwie protestujący Izraelczycy nie kryli gniewu i troski o bezpieczeństwo pozostałych osób przetrzymywanych przez terrorystów. Z kolei dla Palestyńczyków i obrońców praw człowieka był to kolejny dowód, że izraelska armia nie liczy się z życiem cywilów w Gazie.

– Prawo wojenne nakazuje zakładać, że ma się do czynienia z cywilami. Muszą istnieć mocne przesłanki, by uznać, że nimi nie

są i można ich zabić – powiedziała Sari Bashi z Human Rights Watch.

Ocenia, że tym przypadku zdecydowanie tak nie było: ofiary nie miały broni ani nawet koszul, pod którymi mogły kryć się materiały wybuchowe, i wymachiwały białą flagą.

Przedstawiciele armii przyznali, że żołnierze naruszyli reguły i zapowiedzieli wyciągnięcie wniosków.

Jednak Netanjahu jasno dał do zrozumienia na sobotniej konferencji prasowej, że nie zamierza na razie kończyć wojny. Zapowiedział, że Gaza „zostanie zdemilitaryzowana”, a celem jest całkowite pokonanie Hamasu. Argumentował, że to właśnie ofensywa wojskowa doprowadziła w listopadzie do uwolnienia części zakładników.

– Instrukcje, które dają naszej ekipie negocjatorów, opierają się właśnie na tej presji. Bez niej nie mamy niczego – wyjaśnił Netanjahu. Pośrednio potwierdził w ten sposób fakt negocjacji, choć na pytanie o szczegóły odpowiedział wymijająco.

Według źródła Reutersa szef Mosadu David Barnea spotkał się w piątek wieczorem w Europie z premierem Kataru Mohammedem bin Abdulrahmanem Al Thanim. Miało być to pierwsze spotkanie izraelsko-katarskie na tak wysokim szczeblu od załamania się siedmiodniowego rozejmu z końca listopada.

– Mamy poważne zastrzeżenia do Kataru. Jednak obecnie staramy się doprowadzić do końca proces odzyskiwania naszych zakładników – zaznaczył Netanjahu.

Hamas oświadczył natomiast, że „potwierdza swoje stanowisko, by nie otwierać żadnych negocjacji w celu wymiany więźniów, dopóki nie zakończy się na dobre agresja przeciwko naszemu narodowi”. Dodał, że zakomunikował to „wszystkim mediatorom”.

Coraz trudniejsza sytuacja w szpitalu al-Shifa

Według ministerstwa zdrowia Gazy, nad którym nadzór sprawuje Hamas, liczba ofiar izraelskiej operacji zbliża się do 20 tys.

W czwartek wieczorem strefę znów odcięto od reszty świata: przestały działać telefony i internet. Nadal nie ma wieści o przywróceniu zasięgu – to najdłuższy blackout od wybuchu wojny.

REKLAMA

34285749

RMF JEDNO STUDIO
RÓŻNE POGLĄDY

**NAJBARDZIEJ ZAUFANE ŹRÓDŁO INFORMACJI
W POLSCE WG REUTERSA***

Marek Tejchman
czwartek, 18:02

źródło: badanie „Digital News Report 2023” Reuters Institute for the Study of Journalism, próba 2030

Wsparcie mimo weta

UE zapewnia Ukrainę o planowanej pomocy finansowej mimo weta Węgier. Bruksela dopracowuje plan rezerwowy, w którym wsparcie pochodziłoby od 26 z 27 państw Unii Europejskiej (z wyjątkiem Węgier).

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Przywódcy wszystkich państw Unii Europejskiej z wyjątkiem premiera Węgier Viktora Orbána byli w nocy z czwartku na piątek bliscy porozumienia w sprawie nowelizacji siedmioletniego budżetu Unii (2021-27), który obejmowałby pakiet pomocowy o wartości 50 miliardów euro dla Ukrainy na lata 2024-27, co stanowiło właśnie główną przeszkodę dla Budapesztu.

– Rewizję budżetu wieloletniego, w tym wsparcie dla Ukrainy, zdecydowanie popiera 26 szefów państw – ogłosił w piątek Charles Michel, przewodniczący Rady Europejskiej. I zapowiedział kolejny szczyt na początku przyszłego roku (styczeń lub luty), wtedy Bruksela podejmie ponowną próbę przekonania Orbána.

Unijny przywódca powtarzał obietnicę, że Kijów nie pozostanie bez pieniędzy.

Weto Orbána było zaskakujące, bo zaledwie kilka godzin wcześniej Węgier odpuścił swoją blokadę (wychodząc z sali na czas głosowania) w znacznie ważniejszej sprawie, czyli w kwestii zgody na rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych Kijowa z Unią.

– Przywódcy kluczowych krajów, w tym kanclerz Niemiec Olaf Scholz i prezydent Francji Emmanuel Macron, postanowili naciskać na Orbána w kwestiach akcesji, a nie pieniędzy. I to zadziałało: złamał się w głównej sprawie, ale zostaliśmy z problemem finansowania – relacjonuje jeden z wysokich rangą zachodnich dyplomatów w Brukseli.

Viktor Orbán zabiega o odblokowanie reszty unijnych funduszy, bo na razie – w minionym tygodniu – zyskał dostęp do dziesięciu z ok. 30 mld euro (fundusze spójności plus KPO) zablokowanych wskutek zastrzeżeń praworządnościowych. To jednak nie tłumaczy,

**Pilna potrzeba
znalezienia rozwiązania
przez UE jest większa,
bo w Kongresie USA nadal
nie udało się zatwierdzić
pakietu pomocowego
o wartości 60 mld dol.
zapropionowanego przez
Biały Dom**

czy, dlaczego zrezygnował z mocniejszego instrumentu (weto wobec rozmów akcesyjnych), by podtrzymać tylko weto budżetowe, które 26 krajów może obejść w styczniu lub lutym.

– Nie będzie żadnych skrótów dla Węgier, by odblokować pozostałe 20 mld euro zablokowanych funduszy [dla Budapesztu] – ostrzegł holenderski premier Mark Rutte.

Bardziej skomplikowane pod względem prawnym, lecz już wstępnie opracowane przez Brukselę rozwiązania dotyczące wsparcia dla Kijowa przewidują pomoc finansową od 26 krajów Unii (bez Węgier) dzięki ich wspólnie gwarantowanym pożyczkom na rynkach finansowych. A w początkowych kilkunastu tygodniach można by nawet doraźnie skorzystać z już istniejących mechanizmów pomocy makrofinansowej UE, niewymagających jednomyślności.

Wedle nieoficjalnych rachub Brukseli, Berlina i Paryża władze Ukrainy przetrwają bez bankructwa nawet do lutego czy marca, jest więc jeszcze trochę czasu na zatwierdzenie decyzji pomocowych.

Pilna potrzeba znalezienia rozwiązania przez UE jest większa, bo w Kongresie USA nadal nie udało się zatwierdzić pakietu pomocowego o wartości 60 mld dol. zaproponowanego przez Biały Dom. W czwartek Kongres zgodził się tylko na znacznie mniejszą kwotę – 300 mln dol. – w ramach szerszej ustawy o wydatkach wojskowych, podczas gdy przeciągają się negocjacje w sprawie większego pakietu. ●

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) alarmuje o dramatycznej sytuacji na oddziale ratunkowym szpitala al-Shifa w północnej Gazie. Na korytarzach leżą tam setki rannych, a co chwila przyjeżdżają kolejni. Brakuje leków, paliwa do generatorów, wody, jedzenia. Izrael twierdzi jednak, że pod gmachem znajdują się bunkry Hamasu.

W niedzielę izraelskie władze po raz pierwszy od początku operacji otworzyły dla ciężarówek z pomocą przejście graniczne między Izraelem a Gazą w Kerem Szalom.

Jednak nadal napływały tragiczne doniesienia. Łaciński patriarchat Jerozolimy, któremu podlegają kościoły katolickie w regionie, oświadczył, że izraelski snajper zastrzelił bez ostrzeżenia dwie kobiety chroniące się w parafii Świętej Rodziny w Gazie. Po wybuchu wojny uciekła tam większość chrześcijańskich rodzin w strefie.

Z kolei katarska telewizja Al-Dżazira poinformowała, że szykuje materiały dla Międzynarodowego Trybunału Karnego w związku ze śmiercią jej operatora kamery Samera Abu Daqqi. Operator oraz dziennikarz Wael al-Dahdouh, który został lekko ranny, odwiedzali w piątek szkołę w mieście Chan Junis na południu strefy. Placówka wcześniej została trafiona pociskiem. Gdy tam przebywali wraz ze służbami ratunkowymi, izraelski dron miał dokonać drugiego uderzenia. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34292967

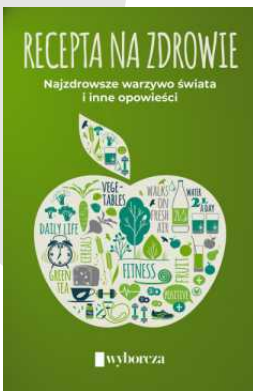
Prenumerata 2024 dla firm i instytucji

ZAMÓW
prenumeratę
papierowej „Wyborczej”



ZYSKASZ
• prezent
• gwarancję stałej ceny
bez względu na ewentualne podwyżki

**PREZENT DLA
WSZYSTKICH,**
którzy zamówią
prenumeratę na 2024 r.



„Recepta na zdrowie”
- zbiór tekstów
reporterów „Wyborczej”

**Zamówienia
prenumeraty do
20 grudnia przyjmują:**

GARMOND PRESS SA
www.garmondpress.pl/prenumerata
tel. 12 412 75 60
prenumerataprasy@garmondpress.pl

KOLPORTER sp. z o.o.
www.kolporter.com.pl/prenumerata_dla_firm_i_instytucji
tel. 41 367 88 88
prenumerata.warszawa@kolporter.com.pl

POCZTA POLSKA SA
www.prenumerata.poczta-polska.pl
Prenumerata GW jest przyjmowana w urzędach pocztowych i u listonoszy

GLM sp. z o.o. (Warszawa i okolice)
www.glm.pl/oferta/prasa
tel. 22 649 40 80
prenumerata@glm.pl

**Więcej informacji
wyborcza.pl/prenumeratagw**

Węgry, Polska, Unia Europejska

Czy Orbán wesprze Kaczyńskiego?

Kontaktom na linii Kaczyński–Orbán trzeba się przyglądać równie uważnie, co próbom infiltracji polskiej polityki przez Rosję. Bo w zasadzie jest to to samo

Wielński



Orbanowskie Węgry rosyjskim koniem trojańskim w Europie – to nie powinno już budzić wątpliwości. Budapeszt właśnie zawetował unijną pomoc dla Ukrainy. W grę wchodzi 50 mld euro dla Kijowa.

To, że wcześniej Viktor Orbán – wychodząc z sali obrad Rady Europejskiej – nie zgłosił weta wobec rozpoczęcia z Ukrainą negocjacji o członkostwie w UE, nie wydaje się żadnym ustępstwem. Droga Kijowa do członkostwa w UE będzie długa, Orbán w każdej chwili może nacisnąć hamulec.

Węgry robią to zresztą od początku. Po wybuchu wojny odmówiły nie tylko przekazywania Ukrainie broni i amunicji, ale nawet przepuszczania transportów przez własne terytorium.

Gdy poparcie dla walczącej Ukrainy było powszechne, opór Orbána budził jedynie politowanie. Dziś, gdy Europejczycy coraz głośniej mówią, że są wojną zmęczeni, a w USA pomoc dla Ukrainy została zablokowana przez Republikanów, ostentacyjne decyzje Orbána wzmacniają antyukraińskie trendy.

Mogę sobie wyobrazić sytuację absolutnie kryzysową, gdy bezpieczeństwo Europejczyków będzie wisiało na włosku, a w UE czy NATO trzeba natychmiast podjąć dramatyczne decyzje. Czy będziemy mogli liczyć na lojalność Budapesztu? To pytanie retoryczne.

Tu nie chodzi jednak tylko o kwestie europejskiej polityki bezpieczeństwa. Orbán dla wielu europejskich polityków – nie tylko dla populistów o autorytarnych ciągach – jest symbolem polityka sprawczego. Zazdroścą mu tego, że nie musi przejmować się sądami, mediami, Brukselą, że jego władzy nic nie ogranicza, że może mówić, co chce, o migrantach, mniejszościach, Unii.

Orbán z tego wizerunku korzysta, buduje sieć osobistych powiązań i zależności nie tylko wśród populistycznych partii. Niedawno przemawiał na zjeździe bawarskiej chadecji i zapewniał jej polityków o wsparciu węgierskiego rządu.

Wpływ Orbána na polską politykę także jest spory. Począwszy od długiego spotkania z Kaczyńskim w pensjonacie Zielona Owieczka w Niedzicy w styczniu 2016 r. Węgrzy szkolili polityków PiS, jak demontować demokratyczne państwo prawa. Nie byli – na szczęście – w stanie wpoić im, że ten proces wymaga finezji i cierpliwości. Kaczyński nie potrafił posługiwać się skalpelem, dewastował demokrację za pomocą siekiery.

Ostatni akt tej współpracy to udział ekspertów Orbána w kampanii PiS. Według „Polityki” to podszepty wę-

gierskich doradców spowodowały gwałtowne zaostrzenie ataków na Tuska.

Skoro Orbán zainwestował w pomoc Kaczyńskiemu przed wyborami, nie porzuci go w opozycji. Polska PiS była dla Węgier wygodną tarczą. Frustracja Europy koncentrowała się na pracy do konfrontacji Warszawie – a Orbán w spokoju mógł poszerzać autorytarną władzę, zacieśniać więzy z Chinami i Rosją.

Węgierski premier, który przez lata u władzy zagarnął państwo, ma do dyspozycji nieograniczone środki. A gdyby tak węgierscy oligarchowie zainwestowali pieniądze w „media narodowe”, których budowę zapowiedział Kaczyński? Plotki o takim rozwiązaniu krążą w środowisku „Gazety Polskiej” i TV Republika. Miliony z Węgier pomogłyby im przetrwać chude lata, przegrupować się, zawalczyć o władzę.

Tak, autorytarne Węgry mają interes w tym, by w Polsce demokracji nie udało się odbudować. Dlatego kontaktom na linii Kaczyński–Orbán trzeba się przyglądać równie uważnie, co próbom infiltracji polskiej polityki przez Rosję. Bo w zasadzie jest to to samo.

Polska przez lata broniła Orbána. Za dobrą monetę braliśmy jego tłumaczenia, że tylko „sprząta” kraj po złych rządach lewicy, kierowaliśmy się solidarnością regionalną, wychodząc z błędnego założenia, że musimy bronić Węgier, bo zaraz Niemcy i Francja „zabiorą się za nas”. Tusk kiedyś grywał z Orbánem w piłkę, Orbán zarli-

wie popierał jego kandydaturę na szefa Rady Europejskiej.

Ale ten okres w relacjach polsko-węgierskich jest zamknięty. Polska – która dziś przywraca wiarę Europie w odbudowę demokratycznych wartości – powinna postawić na konfrontację z autorytarnymi Węgrami. Trzeba powiedzieć jasno, że w UE nie można tolerować państwa łamiącego zapisane w traktatach wartości liberalnej demokracji i otwarcie realizującego rosyjskie interesy.

UE ma możliwości egzekwowania tego, do czego zobowiązali się jej członkowie. Do tej pory – głównie w przypadku Polski – sięgała po nie z dużym ociąganiem i lękiem, że karanie całego państwa i jego obywateli za łamanie praworządności przez rząd przyniesie skutki odwrotne do zamierzonych. Żadne duże państwo nie kwapiło się też do tego, by przyjąć tu pozę Katona, wszak u każdego można doszukać się naruszeń praworządności. Zaś Komisja Europejska z natury jest instytucją, która żmudnie wypracowuje kompromisy, nie wdraża dyscypliny.

Poskromienie autorytarnych apetytów Orbána, zapobieżenie eksportowi antyliberalnej rewolucji – to priorytety dla rządu Donalda Tuska. Polska, która uwolniła się od populizmu i ratuje demokrację, ma prawo pouczać w tej sprawie innych. Zarówno polityków, którym marzą się niedemokratyczne porządki, jak i tych, którzy boją się stawić czoła autokratom jak Viktor Orbán. ●

Bartosz T. Wielński

Finansowanie nauki

Jak doraźnie poprawić sytuację

Urbańczyk

Nowy rząd stoi przed mnóstwem wyzwań, których znaczna część sprowadza się do sprostania oczekiwaniom finansowym różnych grup. Wszystkie one mają bardzo dobre argumenty na rzecz przyznania właśnie im wyższych środków w nowym budżecie.

Zatem strażnicy rządowej kasy staną przed karkołomnym zadaniem zdecydowania: ile komu dać i kiedy oraz dlaczego tak mało? Cokolwiek zrobią, i tak ktoś będzie niezadowolony, bo w rzetelnej księgowości dodanie komuś pieniędzy oznacza zubożenie kogoś innego. Wy tłumaczenie tych decyzji to będzie ekwilibrystyka i nie pomoże nawet wsparcie św. Judy Tadeusza i Rity, którzy patronują sprawom beznadziejnym.

Na szczęście nie jestem wśród tych, którzy takie decyzje będą podejmować, więc mogę się pobawić w wujka, który przybieży z dobrą radą. Skupię się na moim poletku, czyli na nauce, która jest niedoinwestowana, jak wiele innych ważnych dziedzin. Nie będę jednak przekonywał, że działalność naukowa zasługuje na szyb-

szy zastrzyk pieniędzy niż np. opieka przedszkolna, koleje lokalne czy mleczarstwo.

Mam jednak pomysł, jak doraźnie poprawić sytuację przez zmianę alokacji już przydzielonych środków – oczywiście poza sfinansowaniem obligatoryjnych podwyżek przyznanych całej budżetowce (20 proc.) i nauczycielom akademickim (30 proc.). Chodzi raczej o newralgiczny system konkursowego finansowania przez państwo badań naukowych, który we wszystkich rozwiniętych krajach jest motorem postępu.

Bardzo dobra idea ustanowienia w 2010 r. Narodowego Centrum Nauki (dla badań podstawowych) i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (dla badań stosowanych), które rozdzielały część budżetu nauki z dala od nacisków ministerialnych, z czasem się wynaturzyła.

Budżet NCN, działającego ściśle według transparentnego wzorca European Research Council, od długiego czasu nie był aktualizowany. Równocześnie rosła liczba wniosków o finansowanie, bo rósł nacisk na zdobywanie pieniędzy grantowych jako spo-

sobu poprawienia sytuacji finansowej placówek badawczych. Zaowocowało to tragicznym obniżeniem szansy na wygranie konkursu, bo w tym roku spadła ona do 8 proc. Pracochłonne pisanie wniosków o granty NCN właściwie straciło sens, kiedy panele recenzyjne muszą odrzucać część projektów uznanych za doskonałe.

W NCBiR, które dysponuje o wiele większymi pieniędzmi, co rusz wybuchają jakieś afery lub przynajmniej podejrzane transfery – poczynając od pieniędzy dla brata byłego ministra zdrowia, po przydzielanie środków ewidentnym „słupom” podstawianym przez jedno z prawicowych środowisk politycznych. A są to sumy idące w dziesiątki, a nawet setki milionów złotych. Nieoczywiste są też korzyści wdrożeniowe z zaangażowania ogromnych sum w projekty niebudzące wątpliwości merytorycznych.

Sugeruję więc nowemu ministrowi przesunięcie choćby kilku procent środków z budzącego wątpliwości NCBiR do supertransparentnego NCN, któremu Przemysław Czarnek potrafił zarzucić tylko nierówne rozkładanie grantów między główne ośrod-

ki naukowe a placówki prowincjonalne. Na szczęście jego rządy odchodzą już w niesławne zapomnienie i nikt chyba nie będzie próbował NCN zamknąć lub choćby podporządkować ministrowi.

Jeżeli są dwa urzędy, z których działanie tego znacznie bogatszego budzi powtarzające się wątpliwości, a drugi działa wzorowo, lecz jest znacznie biedniejszy, to wkroczenie z decyzją administracyjną nie będzie kontrowersyjne. Takie przesunięcie środków z kieszeni dziurawej do tej dobrze kontrolowanej może przynieść szybką poprawę sytuacji i nastrojów wielkiej rzeszy polskich badaczy.

Odwagi, Panie Ministrze! ●

Prof. Przemysław Urbańczyk jest mediewistą archeologiem związanym z UKSW i PAN

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Klęska Moniki Strzępki jako dyrektorki teatru

Krach w Dramatycznym

Po tym, co wydarzyło się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w ostatnich miesiącach dyrektorowania Moniki Strzępki, wszyscy są pokonani. Wszyscy też będą ponosić konsekwencje tej sytuacji

Piekarska

I dotyczy to zarówno tych, którzy z teatru odeszli lub zostali do tego zmuszeni, jak i tych, którzy w nim pozostali i którzy w ciągu ostatniego roku dostali wymarzony angaż w Dramatycznym.

Dotyczy to samej dyrektorki, która przeliczyła się z własnymi możliwościami, ale też towarzyszącego jej Kolektywu, który przegapił swoją szansę, żeby zabrać głos, i zostanie zapamiętany jako twór milczący – na podobieństwo prezydenckiej małżonki. Ale długofalowe skutki sięgną głębiej i dalej niż tylko do warszawskiego placu Defilad.

Bo po rewolucji zazwyczaj przechodzi restauracja i może się okazać, że stare wróci, a teatralny rozbrat z dziadoceniem ogłoszono przedwcześnie i na wyrost.

Niepokojące wiadomości z Dramatycznego o zwolnieniach członków załogi docierały od miesięcy. Potem był głośny wywiad dla Onetu, w którym dyrektorka Dramatycznego mówiła m.in., że współpraca z ludźmi wyznającymi zupełnie inny system wartości jest dla niej niemożliwa. Następnie relacje o tym, co się dzieje za kulisami Dramatycznego, gdzie wśród plotkarsko-egzotycznych doniesień o okadzanii szalwią i obozach z gongami płynęły wieści prawdziwie niepokojące – jak choćby o wręczaniu aktorom wypowiedzi przed spektaklami.

Czterooosobowy Dramatyczny Kolektyw, który wraz z Moniką Strzępką zarządza teatrem, nabrał wody w usta – dopiero na początku grudnia opublikował stanowisko dotyczące jednak wyłącznie jednej z publikacji Onetu i omijające sedno sprawy. A sednem była pogarszająca się sytuacja w instytucji – na ostatniej prostej do premiery „Heks” z tekstem Agnieszki Szpili i w reżyserii Moniki Strzępki z udziału w próbach zrezygnowało dwóch aktorów.

Potem pojawiło się emocjonalne oświadczenie Szpili, która napisała, że nie pojawi się na premierze ze względu na dewastujący „ogrom cierpienia psychicznego i emocjonalnego, którego doznał zespół aktorski”, ten sam zespół – dodajmy – który kilka tygodni temu wydał wspierające Strzępkę stanowisko.

W czwartek, 14 grudnia, zapadła decyzja o odwołaniu premiery, a o dymisji Strzępki poinformowała wiceprezydentka Warszawy Aldona Machnowska-Góra. Czy to finał dyrekcji w Dramatycznym? Nie wiadomo – w piątek, 15 grudnia, OKO.press dotarło do źródeł, które twierdzą, że Strzępka ze stanowiska nie ustąpi.

Nie wiemy, co wydarzyło się na próbach do „Heks” w Dramatycznym. Musiało się jednak dziać bardzo źle, skoro dyrekcja Strzępki przeszła w ekspresowym tempie drogę od kredytu zaufania do jego całkowitego podważenia.

Klęska Strzępki jako dyrektorki teatru jest też krachem pewnej idei, którą utożsamiała – miała przecież wnieść na warszawskie salony ducha odno-



• Obejmując Teatr Dramatyczny w Warszawie, Monika Strzępka chciała wprowadzić do teatru zarządzanie poprzez wspólnotę, ale przeliczyła się z możliwościami. Okazała się nieodporna na chorobę, którą niektórym przynosi nadmiar władzy nad innymi ludźmi

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wy; teatr bez hierarchii, demokratyczną, równościową, feministyczną i otwartą strukturę. Miała zmienić model zarządzania na stojący jawnie w opozycji do reprezentowanego przez poprzedniego dyrektora Tadeusza Słobodzianka. Były dyrektor Dramatycznego swoją kadencję kończył potoczystym postem na Facebooku, w którym handryczył się o przesunięty stolik w dzierżawionej od teatru Kulturalnej – ten właśnie, przy którym zwykł był siadać, pić i jadać.

Obejmując teatr, Monika Strzępka miała za sobą wsparcie ogromnej części środowiska, a to grono tylko się poszerzyło, kiedy odwołał ją ze stanowiska PiS-owski wojewoda. Decyzja sądu otwierająca drogę powrotną na dyrektorski stół dała jej ogromny kredyt zaufania.

■ Nie wiemy, co wydarzyło się na próbach do „Heks” w Dramatycznym. Musiało się jednak dziać bardzo źle, skoro dyrekcja Strzępki przeszła w ekspresowym tempie drogę od kredytu zaufania do jego całkowitego podważenia

I nikt nie wnikał, czy wybitnej reżyserce wystarczy talentu do kierowania już nie tylko zmierzającym do premiery zespołem, ale również całą instytucją. Bo choć nie skończyła studiów z zarządzania, to przecież wyreżyserowała „Artystów”, telewizyjny serial, którego bohaterem jest świeżo mianowany dyrektor teatru tkwiący w klin-czu między decydentami a kapryśnym zespołem. Potrafiła zobaczyć te uwarunkowania jak w soczewce. Wiedziała, co ją czeka.

Dziś, tak jak wszystkim, jest mi zwyczajnie smutno – naprawdę trudno wyobrazić sobie kogoś, kto w sytuacji ludzkiego i instytucjonalnego rozkładu otwierałby szampana i czuł cokolwiek na kształt schadenfreude. Przede wszystkim ze względu na osoby, których dotyka bezpośrednio finał dyrekcji w Dramatycznym, ale też na samą Strzępkę, której jest mi po ludzku żal. Przeliczyła się z możliwościami, okazała się nieodporna na chorobę, którą niektórym przynosi nadmiar władzy nad innymi ludźmi.

Chciała wprowadzić do teatru zarządzanie poprzez wspólnotę, a na koniec została na tych zgłiszczach sama, przez wszystkich opuszczona. Bo w miarę jak coraz bardziej ewidentna stawała się konieczność wzięcia odpowiedzialności za klęskę Dramatyczne-

go, Kolektyw rozpywał się w powietrzu, a wraz z nim jego kompetencje, które przecież w instytucji miały być współdzielone.

Dymisja i fiasko premiery niedoprowadzonej do końca to podwójna klęska. Pierwsza wydaje się ostateczna – trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś powierzył jeszcze Strzępcę dyrektorskie stanowisko. Po drugiej, w co wierzę głęboko, artystka się podniesie, choć to zapewne potrwa.

Równie dotkliwe mogą być jednak długofalowe skutki, nie tylko dla Dramatycznego, ale również dla wielu innych scen i związanych z nimi artystów.

Jestem przekonana, że przypadek Strzępki zadziała hamująco, że skoro wywrócenie teatralnej hierarchii nie zdało egzaminu, powrócą stare porządki. Urzędnicy na hasła o kolektywach i o feministycznych instytucjach będą reagowali alergicznie. Będą też podejmowali zachowawcze decyzje, co uderzy szczególnie boleśnie w pokolenia młodych twórców, dla których nowe modele organizacji teatru nie są podejmowanym w dojrzałym wieku eksperymentem, ale rzeczywistością, w jakiej funkcjonują w naturalny sposób i której przez jakiś czas nie będą w stanie praktykować w instytucjach. •

Magda Piekarska

Polskie kluby w europejskich pucharach

Potęga niesmaku

Że też każda radość polskiego kibica, sama w sobie coraz rzadsza, zaraz musi być skontrowana przemożną rozpaczą

KUCZOK



Xavi lamentuje po ostatnim meczu, że „Barcelona jest jedną z najgorszych w Europie drużyn pod względem skuteczności”. Szkoda, że go nie było w czwartek w Sosnowcu. Znam damę, która po siedemdziesiątce fotografowała się już wyłącznie na tle ruin, twierdząc, że w ten sposób zawsze wyjdzie na zdjęciach młodo.

Trener Katalończyków spojrzalby znacznie laskawiej na swoich napastników, gdyby zobaczył, jak naprawdę wygląda ofensywa w ruinie. Raków Częstochowa dokonał niemożliwego – sprawił, że ostatni tegoroczny wieczór z europejską piłką pucharową, który jeszcze przed godziną dwudziestą pierwszą dzięki Legii wydawał się nie do zepsucia, zapamiętam jako jeden z najbardziej upokarzających.

Jakoś nie miałem wcześniej okazji odwiedzić ArcelorMittal Parku, który w przyszłym sezonie prawdopodobnie będzie najpiękniejszym i najnowocześniejszym obiektem na trzecim poziomie ligowym w Polsce (Zagłębie zalicyło beznadziejną jesień i zimuje na dnie tabeli). Magia wieczornych widowisk w rzeczywistości średniomiateczkowej zawsze działa silniej, niż to ma miejsce w rozświetlonych metropoliach – tysiące kibiców wychodzą z ciemności i ciągną ku światłu jupiterów jak cmy, ma to wymiar zbioro-



• W czwartek Raków przegrał z Atalantą Bergamo w Sosnowcu 0:4

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Raków sprawił, że ostatni tegoroczny wieczór z europejską piłką pucharową, który jeszcze przed godziną dwudziestą pierwszą dzięki Legii wydawał się nie do zepsucia, zapamiętam jako jeden z najbardziej upokarzających

wej hipnozy, któremu łatwo ulec. Być może dlatego z olśnienia nagłą iluminacją i gwarowym tłumem ocknąłem się boleśnie dopiero po kilkunastu minutach, kiedy profesor Muriel załadował pierwszego gola dla Atalanty.

Okazało się, że nawet trzeci garnitur drużyny z Serie A, dowodzony przez pierwszorzędnego napastnika, potrafi ośmieszyć pierwszy

skład mistrzów Polski, dysponujących napastnikami w najlepszym razie trzeciorzędnymi. Niech się ten Xavi nie rozczuła nad sobą, Lewandowski może i nie trafia zbyt często, João Félix byłby najlepszy na świecie, gdyby każdy mecz grał przeciw Atlético, a młodziaki z Yamalem na czele muszą jeszcze trochę podrosnąć do stabilnej formy – ale co to znaczy naprawdę nie mieć ofensywy, pokazał dopiero Raków. Częstochowianie przypominają mem z koniem rysowanym od zadu z dokładnością i pietyzmem, a kończonym pospiesznie tuż przed deadline'em niezgrabnymi kreskami.

Im dalej w przód, tym gorzej – gdyby zawodnicy Rakowa trafiali tyle razy, ile setek wybronił im Vladan Kovačević, byłiby liderem ekstraklasy i pewnie szaleliby w Lidze Mistrzów (tym bardziej że ich pogromcy z Kopenhagi właśnie weszli do jednej ósmej). Jeszcze

nigdy żadna polska drużyna nie musiała uczynić tak niewiele, aby awansować do wiosennej fazy gier. Wystarczyło przegrać nie więcej niż dwoma golami u siebie z rezerwowym składem ekipy z Bergamo, dla której był to mecz towarzyski. Nazwać ten czwartkowy wybryk Rakowa rozczarowaniem nie wystarczy – zwłaszcza po ostatnim wyjazdowym zwycięstwie wyszarpanym w Gruzii nie sposób było się spodziewać takiego obrotu rzeczy. Nieskuteczność i nieporadność były drugoczące. W meczu o wszystko, gdzie pod koniec cały stadion dopingował drużynę do zdobycia honorowego gola, który zarazem dawałby awans i kolejne miliony premii – Raków pozostał bez jednego choćby celnego strzału.

Owszem, Luis Muriel to artysta, był w Sosnowcu o krok od powtórzenia niedawnego wyczynu z ligowego meczu przeciw Milanowi, gdzie krzyżakiem i piętą ustalił wynik – ale przecież nie przyjechał tu prowadzić warsztatów futbolowych dla dzieciaków, a tak to na murawie wyglądało.

Że też każda radość polskiego kibica, sama w sobie coraz rzadsza, zaraz musi być skontrowana przemożną rozpaczą. Ani się człowiek nie zdążył nacieszyć, że Legia wychodzi na remis w dwumeczach z czołowymi ekipami topowych lig europejskich, zasłużenie awansuje do gier wiosennych, a ostatnie zadanie – remis u siebie z grającym o życie Alkmaar – wykonuje z nawiązką, w pełni kontrolując mecz i odnosząc bezapelacyjne zwycięstwo po magicznych asystach lidera. A tu już zaraz gola dupa Rakowa wystawiona do klapsów. Bezapelacyjny tryumf przyprawiony bezprzykładną klęską – niby wychodzi na zero, ale niesmak jednak dławi dłużej. ●

Wojciech Kuczok

Koniec Ligi Mistrzów, jaką znamy

36 zespołów w jednej grupie, każdy zagra w niej o dwa mecze więcej niż do tej pory. Od przyszłego sezonu wchodzi w życie wielka reforma UEFA, która zmieni Ligę Mistrzów i pozostałe rozgrywki europejskie.

Znika faza grupowa wprowadzona w sezonie 1991/92. Dopiero w kolejnym UEFA oficjalnie zmieniła nazwę Pucharu Europy na Ligę Mistrzów. Przez trzy dekady najlepsze drużyny na kontynencie rywalizowały w grupach, format rozgrywek ulegał modyfikacjom, ale nie były to rewolucyjne zmiany. Rewolucja nastąpi dopiero w przyszłym sezonie.

W tej edycji Ligi Mistrzów w fazie grupowej wystartowały 32 zespoły, w przyszłej będzie ich 36. Będą podzielone nie na grupy, ale na koszyki. Każdy zespół zagra jesienią po osiem spotkań, każde z innym rywalem. Dotąd meczów w grupie każda drużyna rozgrywała sześć, po dwa z każdym prze-

ciwnikiem (jeden u siebie i rewanż na wyjeździe). Teraz się to zmieni.

UEFA podzieli 36 zespołów na cztery koszyki (po 9). W fazie zasadniczej każdy zespół zmierzy się z wyłonionymi w losowaniu dwoma rywalami z każdego z koszyków. Jeden z tych meczów rozegra na swoim stadionie, jeden na wyjeździe, czyli w sumie będzie miał cztery pojedynki u siebie i cztery na obiektach swoich przeciwników. Na podstawie wyników zostanie utworzona tabela wszystkich 36 uczestników Ligi Mistrzów. Osiem najlepszych zespołów awansuje bezpośrednio do 1/8 finału, 16 kolejnych zagra w fazie play-off (mecz i rewanż). Potem rozgrywki aż do finału będą toczyły się już systemem pucharowym (przegrywający odpada).

Kolejność w tabeli po fazie zasadniczej określi drabinkę, czyli drogę zespołów do finału. Jeśli pierwsza w tabeli będzie na przykład Barcelona, a drugi Real Madryt, to oba hiszpańskie zespoły będą mogły

się spotkać potem dopiero w meczu o główne trofeum. Jeśli trzeci będzie Bayern, on trafi do jednej części drabinki, a czwarty Manchester City do drugiej itd. Pary w fazie pucharowej będą losowane.

Nowa Liga Mistrzów zostanie powiększona o cztery zespoły, dwa dodatkowe miejsca otrzymają w niej kraje o najwyższym współczynniku UEFA w obecnym sezonie. W tej chwili są to Niemcy i Włochy – gdyby utrzymały te pozycje, w przyszłej edycji Ligi Mistrzów wystawią po

Reforma ma oczywiście na celu zwiększenie liczby meczów (a co za tym idzie – transmisji telewizyjnych), co z kolei przyniesie jeszcze większe pieniądze dla UEFA i klubów

pięciu reprezentantów, przy czym kluby z Hiszpanii i Anglii na pewno powalczą, by wyprzedzić przeciwników z Bundesligi i Serie A. Współczynnik UEFA określa się jednak nie tylko na podstawie wyników klubów z poszczególnych federacji w Lidze Mistrzów, ale także w Lidze Europy i Lidze Konferencji. Te rozgrywki też zostaną zreformowane od przyszłego sezonu, dokładnie na podobieństwo nowej Champions League.

Do rozdzielenia w Lidze Mistrzów zostają jeszcze dwa miejsca. Jedno otrzyma kraj z piątej pozycji w rankingu UEFA – dotąd mógł wystawić do fazy grupowej dwa zespoły, teraz wystawi do nowych rozgrywek trzy. Ostatnie wolne miejsce zwiększy z czterech do pięciu tak zwaną pulę mistrzowską – czyli o to właśnie miejsce może rywalizować w czterostopniowych kwalifikacjach mistrz Polski. Teoretycznie klubowi ekstraklasy powinny być więc trochę łatwiej o awans do piłkarskiego – i finansowego – rajy.

Mecze fazy zasadniczej Ligi Mistrzów i Ligi Europy będą rozgrywane od września do stycznia, pojedynki Ligi Konferencji zakończą się w grudniu ze względu na to, że wystartują w niej 32 zespoły, a każdy zagra po sześć spotkań. Zdarzą się takie tygodnie, gdy będzie rozgrywana wyłącznie Liga Mistrzów, a jej mecze przypadną na wtorek, środę i czwartek. W normalnych tygodniach, gdy będą rozgrywane trzy europejskie puchary, mecze Ligi Mistrzów przypadną we wtorek i środę, czyli jak dotąd.

Reforma ma oczywiście na celu zwiększenie liczby meczów (a co za tym idzie – transmisji telewizyjnych), co z kolei przyniesie jeszcze większe pieniądze dla UEFA i klubów. Trzeba jednak zauważyć, że znikną mecze bez stawki, które zdarzały się w fazie grupowej, bo nawet jeśli jakiś klub zapewni sobie awans do play-off przed końcem fazy zasadniczej, będzie do ostatniego meczu rywalizował o jak najwyższe miejsce w tabeli. ● **Dariusz Wołowski**

Dwa Engelbergi Dawida Kubackiego

Rok temu był drugi i pierwszy, teraz – 33. i 14.
Zakończył się ósmy konkurs w sezonie, ósmy raz żadnego Polaka nie było w pierwszej dziesiątce.

Marek Deryło

W kwalifikacjach tuż przed konkursem Piotr Żyła zajął ósme miejsce, by następnie, podczas zawodów, odpaść w pierwszej serii. Uderzające, ale coś innego wydaje się jeszcze ciekawsze. W konkursie Żyła skoczył 127,5 m, przekroczył o 2,5 m punkt K, nie wylądował jakoś szczególnie brzydko, a jednak nie wszedł do trzydziestki. Sporo to mówi o tym, jak wysoki poziom prezentują skoczkowie w tym sezonie. Nie tylko ci najlepsi. Oni zresztą są fantastyczni – pod koniec pierwszej serii w niedzielę wiało mocno w plecy, a ścisła czołówka i tak urządziła nam znakomity spektakl. To złe wieści dla Polaków – nawet jeśli wyjdą z kryzysu, może się okazać, że na pierwszą dziesiątkę to wciąż będzie zbyt mało.

W pierwszej serii odpadli Żyła, Maciej Kot i Paweł Wąsek, awansowali Kamil Stoch (23. miejsce) i Dawid Kubacki (14.). W przypadku tego ostatniego sobota była kata-

strofalna – jeśli porównamy ją do tej sprzed roku.

„Upór” Dawida Kubackiego
Rok temu do Engelbergu Dawid Kubacki przyjechał jako lider Pucharu Świata. W sześciu konkursach poprzedzających szwajcarskie zawody był trzykrotnie pierwszy, raz – drugi, raz czwarty i raz – szósty. W Engelbergu najpierw zajął drugie miejsce, a dzień później wygrał. I na przerwę świąteczną wracał jako człowiek, który zanotował serię właściwie „małyżowską”. Rok później w pierwszym konkursie w Engelbergu Kubacki nie wszedł do drugiej serii, skończył zawody na 33. miejscu. Tydzień wcześniej był 15. i 28. w Klingenthalu. A jeszcze wcześniej – 33. i 22. w Lillehammer.

I jeszcze teraz wplątał się w publiczną „grę” z trenerem, czy może raczej – wciągnął w nią trenera. Po marnych wynikach skoczka w Lillehammer trener Thomas Thurnbichler doszedł do wniosku, że Kubackiemu przydałyby się spokojne treningi. Że dobrze byłoby go wycofać z Pucharu Świata w Klingenthalu. Kubacki jednak „się uparł” (to jego słowa) i nie zgodził się na spokojne treningi. – Po to się trenuje całe lato, żeby startować w zawodach, a nie jeździć na zgrupowania – mówił w Eurosporcie.

Wizerunek Thurnbichlera nie został raczej wzmocniony po upu-

blicznieniu całej sytuacji przez Kubackiego. Ale też skoczek znalazł się w nieciekawej sytuacji po pierwszych skokach w Engelbergu. W sobotę Kubacki był 33., a najlepszy z Polaków okazał się Kamil Stoch (21. miejsce), który właśnie wrócił do Pucharu Świata po tym, jak został wycofany, by mógł spokojnie potrenować. A początek sezonu Stocha był jeszcze gorszy niż ten Kubackiego, zdarzyło mu się nawet odpaść w kwalifikacjach.

Przed sezonem – czyli po zakończeniu przedsezonowych przygotowań i treningów – Thurnbichler mówił, że Kubacki to bezsprzecz-

ło się pomyślnie – Marta Kubacka wyszła ze szpitala z rozrusznikiem serca. Ale też Kubacki pisał: „Marta zaczyna intensywną rehabilitację, a ja będę uczył się nowej rzeczywistości”.

W lipcu Kubacki mówił „Przełgłowi Sportowemu”: „Wszystko jest na dobrej drodze. Problemów mamy coraz mniej i wszystko wraca małymi kroczkami do normalności. Fakt, że mogę trenować i jeździć na zgrupowania, to najlepszy wyznacznik tego, że jesteśmy blisko tak zwanej normalności”.

Gdy w pierwszych konkursach sezonu Kubacki wypadł kiepsko, trener uspokajająco go usprawiedliwiał, mówiąc o mocnej infekcji, którą skoczek złapał przed sezonem. Wysoka temperatura, brak skoków przez kilkanaście dni poprzedzających inaugurację sportowej zimy. Kibice czekali więc na przebudzenie mistrza i był nawet taki dzień w Klingenthalu (treningi i kwalifikacje), w którym Kubacki skakał bardzo dobrze. Ale okazało się w kolejnych skokach, że to nie było żadne przebudzenie.

Skakał słabo i na dużo sobie pozwalał w relacjach z trenerem. Już na początku sezonu publicznie ocenił: – Trzeba się skupić na podstawach, na tym, co jest do zrobienia. Nie rozbijać tych skoków na milion kawałków, bo to nic nie daje. Nie kombinujmy, nie rozkładajmy tego na milion części. Jeśli

sobie rozwałę koncentrację na siedem różnych rzeczy, to żadna z nich nie zadziała dobrze.

Wielki atak Stefana Krafta
W niedzielę Kubacki po pierwszym skoku zacisnął pięść z satysfakcją, bo uzyskał 138,5 m. Ale skakał w warunkach lepszych niż większość rywali i przed finalem zajmował 14. miejsce. Stoch skoczył 126 m, jemu w plecy wiało wyjątkowo mocno. Zajmował 23. miejsce, do Kubackiego tracił tylko 8,1 pkt (ponieważ uzyskał dużą rekompensatę za bardzo mocny wiatr).

W drugiej serii – w niełatwych warunkach, choć nie tak złych jak poprzednio – Stoch uzyskał 130 m. Kubacki wylądował dwa metry dalej, w plecy wiało mu nieco mniej dokuczliwie. Obaj utrzymali swoje pozycje (14. i 23.).

Wygrał Stefan Kraft, już po raz piąty w tym sezonie. Po pierwszej serii Austriak był piąty, w finale skoczył przepięknie na odległość 142 m. Z niższej belki i w niełatwych warunkach. Drugi był jego rodak Jan Hörl, a trzeci – Niemiec Pius Paschke, najlepszy w sobotę. ●

Rok temu do Engelbergu Dawid Kubacki przyjechał jako lider Pucharu Świata

nie lider kadry, co mogło być sugestią, że zmiany w życiu Kubackiego nie wywołały u niego zmian ścisłe sportowych. Że wciąż powinien być mocny, nawet jeśli nie aż tak jak ubiegłej zimy. Zmiany w jego życiu były duże – skoczek przedwcześnie przerwał poprzedni sezon z uwagi na poważną kardiologiczną chorobę żony. Istniało zagrożenie jej życia, skończy-

REKLAMA

34290618

Nowy

Newsweek POLSKA

z sensacyjną książką Lee Childa „Elita zabójców”

Z JACKIEM REACHEREM SIĘ NIE ZADZIERA

W sprzedaży z podwójnym, świątecznym numerem tygodnika aż do 7 stycznia.

Szukaj w salonach prasowych i na Literia.pl do wyczerpania zapasów.

Biblioteka do potęgi

Newsweek POLSKA

A jednak się kręci

Do czego nadają się Polacy

Znalazłem pod choinką śliczny prezent od prezesa PZPN: solenną obietnicę, że w polskiej piłce nożnej będzie lepiej. Od zaraz

Stec



Cudownymi wieściami dzielę się z tym większą satysfakcją, że czuję się współautorem sukcesu. W ubiegłym tygodniu napisałem bowiem artykuł o panujących w związku obyczajach, o jego nasączonym etanolem codzienności, o tym, jak etanolowe płyny wpływają na funkcjonowanie związku. A zanim tekst został opublikowany, był omawiany przez działaczy – wiedzieli o redakcyjnych planach, wcześniej wysłałem pytania – na posiedzeniu zarządu, o czym dowiedziałem się z relacji portalu Meczyki.pl.

Cezary Kulesza miał podczas rzeźzonej burzy tęgich futbolowych mózgów przedstawić przenikliwą analizę sytuacji ogólnej, objaśnić przyczyny niefajnego, delikatnie mówiąc, wizerunku PZPN – ogłosił, że za wszystko odpowiadają nieprzychylnie federacji media. Dziennikarze węższą, wąchając, szukają flaszki w całym, uporczywie szkodzą. Prezes zaproponował równocześnie działania naprawcze – zalecił, by członkowie zarządu „zachowywali od teraz szczególną ostrożność. Zwłaszcza na wyjazdach”.

Nie zdołałem ustalić, czy działacze zachowywali szczególną ostrożność podczas poniedziałkowych obrad, nie wiem też, na czym konkretnie zalecana szczególna ostrożność ma polegać – powolne, uważne przelżykanie? – ale cieszy już sam zamiar, stojące za planami na przyszłość szlachetne intencje. Skoro czołowe osobistości związane z PZPN będą zachowywać szczególną ostrożność na wyjazdach, nasza pozycja na arenie międzynarodowej niechybnie się poprawi, być może też natchnieni poczują się piłkarze reprezentacji i odwdzięczą się spektakularnymi zwycięstwami. Idzie nowe.

•
Rewolucyjny postulat wybrzmiał w idealnym momencie, ponieważ rzeźczość wymaga stanowczych działań – kończący się rok był jednym z najczarniejszych w dziejach naszej kadry narodowej, zapaskudziły go szokujące okoliczności klęski w Czechach, jeden punkcik uciulany w dwumeczu z Mołdawią, niewidziana od dekad porażka z Albanią, beznadziejne wyniki w bodaj najsłabiej obsadzonej grupie eliminacyjnej, w jakiej kiedykolwiek rywalizowali Polacy. Najwyższy czas, by podjąć merytoryczną dyskusję o tym, co robić, by było lepiej – i szczególna ostrożność na wyjazdach wydaje się przedsięwzięciem logicznym, wszak porażki z przywołanymi wyżej rywalami ponosiliśmy w Pradze, Kiszyniowie oraz Tiranie. A działo się to wszystko wtedy, gdy inni znów udowodnili, że Polacy znają się na grach zespołowych – piłkarze położyli się na dnie, natomiast siatkarze wzlecieli na orbitę dzięki zdobyciu złotych medali Ligi Narodów



• Ostatnie spotkanie reprezentacji Polski w grupie E eliminacji do Euro 2024 przeciwko Czechom, PGE Narodowy w Warszawie, 17 listopada 2023 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

Kosmiczny rozziw pomiędzy kondycją naszych dwóch ulubionych sportów drużynowych przypomni mi pytanie stawiane wielokrotnie przez czytelników na forum „Wyborczej” – o wyjaśnienie, dlaczego w siatkówkę możemy grać najlepiej na świecie, a w piłkę nożną nie umiemy grać przynajmniej przyzwoicie, unikać obciachu. Dlaczego to problem systemowy, sprawiający wrażenie nienaprawialnego

i mistrzostw Europy, triumfie w kwalifikacjach olimpijskich oraz wygraniu 24 meczów z rzędu – podarowali kibicom jeden z najwspanialszych sezonów w historii. W tej dyscyplinie mamy nie jednego Lewandowskiego, lecz całą zgrają Lewandowskich, i to Lewandowskich w szczycie formy z czasów Bayernu Monachium.

•
Kosmiczny rozziw pomiędzy kondycją naszych dwóch ulubionych sportów drużynowych przypomni mi pytanie stawiane wielokrotnie przez czytelników na forum „Wyborczej” – o wyjaśnienie, dlaczego w siatkówkę możemy grać najlepiej na świecie, a w piłkę nożną nie umiemy grać przynajmniej przyzwoicie, unikać obciachu. Dlaczego to problem systemowy, sprawiający wrażenie nienaprawialnego.

W krótkim felietonie nie jestem w stanie podjąć próby spisania wyczerpującej odpowiedzi, ale karuzela wirująca na stanowisku selekcjonera reprezentacji futbolowej – w 2023 roku

znów zatrudnialiśmy dwóch – przywoździ mnie do refleksji, że rodzima piłka nożna cierpi na śmiertelną, przewlekłą chorobę – niezdolność do podejmowania decyzji merytorycznych, opartych na zimnej logice. Drobną, ale istotną przykłąd: ilekroć PZPN rozstawał się z zagranicznym trenerem kadry, to na następcę z definicji powoływał lokalnego, i to lokalnego ekstremalnie, stanowiącego prądną krew i kość nadwiślańskiego kopactwa. Po Leo Beenhakkerze do szatni wszedł Franciszek Smuda, po obwołanym zdrajcą Paulo Sousaie – mający podejrzaną przeszłość Czesław Michniewicz, po Fernando Santosie – Michał Probiez.

To reakcja prymitywna, poprzedzona konstatacją, że obcy znów nas oszuka, nie będzie mu się chciało, nie zrozumie polskiej duszy, a poza tym wynajmowanie cudzoziemców hańbi godność polskiej myśli szkoleniowej. Zamiast debaty o tym, jakich trenerskich kompetencji potrzebujemy, rozglądaliśmy się za posiadaczem właściwego paszportu. Dzieje się skrajnie inaczej niż w siatkówce, gdzie od blisko 20 lat drużyną narodową kierują fachowcy zagraniczni. Nawet gdy PZPS spudłował i Ferdinando De Giorgi rozczarował w takim stopniu, jak

w futbolu zawiódł Fernando Santos, to zastąpił go Vital Heynen. Nie rekrutowaliśmy najlepszego dostępnego Polaka, lecz najlepszego dostępnego trenera. I nikt nie czuje się patriotycznie urażony z tego powodu, że w królestwie siatkówki – przecież znamy się na tym sporcie fantastycznie, wychowujemy tłumy wybitnych graczy w każdym pokoleniu! – berło trzymali kolejno Argentyńczyk, inny Argentyńczyk, Włoch, Francuz, znów Włoch, Belg oraz Serb. Liczą się medale.

•
Szeffa PZPS z szefem PZPN coś łączy. Obaj najpierw zarządzali klubami, obaj mianowali ostatnio na kluczowe stanowisko swoich dobrych znajomych. Tyle że Sebastian Świderski, obyty międzynarodowo znakomity eksisiatkarz, w Nikoli Grbiciu zatrudnił mistrza olimpijskiego, który wcześniej zrobił w ZAKS-ie Kędzierzyn-Koźle wynik ponad stan, podarował nam sukces absolutnie sensacyjny, natomiast Kulesza wzięł Probieza, który nigdy nie wybił się ponad pułap szkoleniowca prowincjonalnego. Za to przez całe życie stękał, że polskich trenerów się nie szanuje, a zagranicznych chwali się za to, że są zagraniczni.

•
Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

